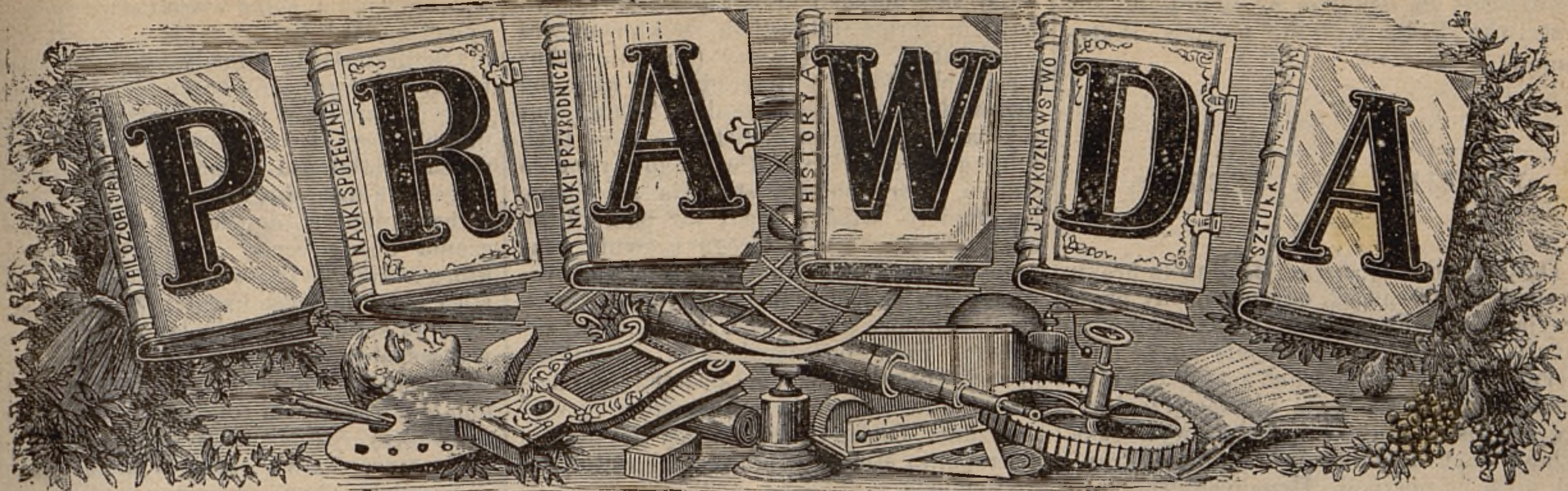
№ 22. Warszawa, dnia 1 Czerwca (20 Maja) 1889 r. Rok IX.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2 k. 50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

NOWE PRZYMIERZE.

Ponieważ cesarz niemiecki zaraz po objęciu tronu pojechał z wizytą do króla włoskiego, więc ten obowiązany był grzecznością za grzeczność odpłacić i odwiedzić swego przyjaciela i sprzymierzeńca. Objaw ten, naturalny w stosunkach ludzi zwykłych, staje się jeszcze naturalniejszym w sferze monarszej, z wielką ścisłością przestrzegającej praw etykiety. Czemuż związano z nim całe pasmo domysłów daleko sięgających a nawet groźnych? Do faktu, formalnie bardzo niewinnego i powszedniego przyczepiono wieść o nowym sojuszu Włoch z Niemcami, o wyłączeniu z dawnego przymierza Austryi, o spisku przeciwko Francyi itd. Cóż pusciło czujność i fantazyę w tym kierunku? Nic innego, tylko powszechna, ciągle trwająca niewiara w „zapewniony pokój." Europa stała się takiem podłożem dla hodowli obaw wojennych, jak żelatyna dla bakteryj. Wszelki postrach przyjmie się na niej i rozpleni szybko. Dość gdy jakiś minister powie w parlamencie dwuznaczny wyraz, dość gdy na granicy zaszła najpospolitsza bójka, dość gdy manewr giełdowy obniży wartość papierów publicznych, ażeby natychmiast zadzwoniono na trwogę. Podczas gdy jedni rozrzucają iskry wojny wszędzie jako podpalacze zawodowi, inni, tysiąckroć przekonani, że z tych iskier płomień nie wybucha, nie przestają go co chwila oczekiwać. Wierzą bowiem niezbicie, że on prędzej, czy później nastąpić musi.

Cóż tedy dziwnego, że najzwyczajniejszą w innych warunkach podróż króla Humberta wyzyskano dla wzniecenia popłochu. Nie chcemy twierdzić, ażeby ona była wycieczką bez żadnego zamiaru politycznego; oddawna już ks. Bismark z Crispim prowadzą handel, mają więc ciągle do załatwienia rozmaite interesy, do uregulowania rachunki, do ułożenia plany działań. Ale potrzeba wielkiej naiwności, ażeby przypuścić, że dyplomacya, która posiada niezliczone środki częstego porozumiewania się pod osłoną tajemnicy, wybierała na to głośne, niemal krzyczące, a w każdym razie zwracające powszechną uwagę sceny. Jeżeli Niemcy chciały istotnie zawrzeć sekretny sojusz z Włochami, to czyż w interesie tej spółki mogło leżyć spisywanie jej warunków wtedy właśnie, kiedy oczy całej Europy zwróciły się na uczestników? W ten sposób urządza się manifestacye, ale nie głęboko ukryte miny. Zrozumiałą byłaby taka jawność jedynie wówczas, gdyby obie strony postanowiły od umowy przejść natychmiast do czynu i działać energicznie. Wątpimy zaś, czy na jakieś bezwłoczne wystąpienie wojenne Niemiec lub Włoch liczyć można. Zwłaszcza to ostatnie doprawdy chyba nie czują ani ochoty, ani potrzeby do karkołomnego skoku. A jakkolwiek ich król jest widocznie zdurzony przez swego ministra, któremu podoba się wielka polityka i potężny spólnik, to jednakże zarówno Humbert, jak i Crispi pojmują chyba to doskonale, że podrażniwszy Francyę a nadewszystko jej przyjaciół włoskich skierowanem przeciwko niej przymierzem, rozjątrzyliby namiętności, z któremi nawet bez tej pobudki mają ciężką walkę. Crispi może w rozmowach z dziennikarzami i przy toastach lekceważyć odrazę do związku z Niemcami w swoim kraju, może jej przeciwstawić uchwałę Izby włoskiej, dziękującej za gościnne przyjęcie w Berlinie monarchy; ale ani ta wzgarda, ani ten dokument nie usuwa faktu, że prąd antiniemiecki we Włoszech jest bardzo silny i że rząd dla zatamowania go zużyje jeszcze wiele mozolnych wysiłków. Jest to dziś praca ciężka, a stałaby się stokroć cięższą, gdyby wyszedł na jaw nowy sojusz. Przypuściwszy zaś, że on został rzeczywiście zawarty, otrzymujemy we wniosku tylko dwie możliwości: albo Crispi wybiera się wkrótce, jako sekundant ks. Bismarka, na pojedynek z Francyą, albo jest najbezmyślniejszym z mężów stanu, dzieckiem, który igra z ogniem.

Ale pytanie, czy kłamliwymi podszeptami nie zasłonięto innego, prawdopodobniejszego przedmiotu narad berlińskich? Zjazdy katolickie i wzmagające się intrygi Watykanu niewątpliwie żywo dotknęły rząd włoski i pobudziły go do ubezpieczenia się od tego wroga. Skąd zaś papież spodziewa się poparcia? Austrya, która drży o własną skórę, nie wyjdzie po za ciche i czułe słówka; Francyę roszczenia Leona XIII śmieszą lub nic nie obchodzą; jedynie więc Niemcy, nie przez miłość do władzy świeckiej papieża, ale przez rachubę polityczną mogłyby stanąć w jego obronie, zwłaszcza że je na tę drogę wypycha silna partya centrum i że ks. Bismark z „ojcem św." zrobił już kilka korzystnych geszeftów. Pozbawiony tej sympatyi i pomocy Leon XIII pozostaje bez opory, traci dla rządu włoskiego moc przeciwnika groźnego. Będzie sobie grzmiał w encyklikach dalej, ale tymi grzmotami nikogo nie zdruzgocze. Toast cesarza Wilhelma na cześć „zjednoczonych Włoch" jest wskazówką, że złudne nadzieje, rozdmuchiwane w Watykanie, powinny przygasnąć. Oto zapewne chodziło Crispiemu, to widocznie osiągnął a zaprzeczyć trudno, że dla tego warto było z monarchą jechać do Berlina. Austrya, pozwoliwszy wygadać się na wiecach ultramontanom i wywiesić chorągiew władzy świeckiej papieża, naraziła sobie Włochy a w każdym razie nie mogła przyjąć udziału w obradach nad tą sprawą. Stąd wieść, że ją usunięto z przymierza wojennego —

tymczasem ją usunięto ze spółki, ale nie przeciwko Francyi, tylko przeciw Watykanowi.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Darowawszy biednym Berlina (z braku swoich!) 20,000 marek, odprowadzony przez przyjaciela do Frankfurtu, wrócił król włoski do domu. Wieść pomawiała go, że miał pierwotnie zamiar pojechać z cesarzem Wilhelmem do Strasburga, ale spostrzegłszy, czy też ostrzeżony, że podobna wycieczka byłaby zbyt drażniącem urąganiem Francyi, myśl jej porzucił. Urzędowa prasa austryacka śmieje się z tych, którzy roznoszą plotkę o zawiązaniu ściślejszego przymierza między Niemcami i Włochami; według niej nic nowego nie przybyło, a co przybyło, to leży w obrębie troistej spółki.

Nareszcie rząd niemiecki z wielkim mozołem przeprowadził w parlamencie ustawę o ubezpieczeniu robotników na starość i wypadki kalectwa. Przeciwnicy jej — postępowcy, demokraci większość stronnictwa centrum itd. opierali się nie dla zasady, ale przez roztropność. Ustawa bowiem stanowi las paragrafów, w których dotąd właściwie nikt się nie zoryentował, których zastosowania praktycznego nikt jasno sobie nie przedstawia, które jednak zawierają wiele przepisów ryzykownych. Poseł Bamberger nazwał ją „nieszczęściem.“

Naturalnie i tę sposobność kanclerz wyzyskał dla obrzucenia swych przeciwników błotem i sprowadzenia całej sprawy do zatargu osobistego. Jest to poprostu zdumiewającem, jak dalece ten człowiek po za sobą niczego nie widzi, jak nie umie prowadzić sporów przedmiotowych i jak skorym jest do wywoływania awantur parlamentarnych. Kiedy zaczął postępowców łżyć, któryś zawołał: *Pfui!* (tfu!). Bismark rzucił się jak *torro* na igrzyskach hiszpańskich i krzyknął: „Kto to powiedział, jest bezwstydnym.“ Wszczął się hałas, zażądano przywołania go do porządku... Było to wymaganie naiwne, bo w sejmie niemieckim nie prezydował tak zuchwały człowiek, któryby śmiał przywołać Bismarka do porządku nawet wtedy, gdyby na przeciwników puścił swego „Reichshunda“-Tyrasa.

Ex-król Milan, używając wszystkich przyjemności podróży po Syryi i odbierając wiadomości z ojczyzny, nieraz zapewne powtarza sobie chwalby dla swego rozumu, który mu doradził zrzec się tronu. Znowu bowiem Serbia jest kotłem, w którym wrą namiętności. Postępowcy (stronnicy Austryi) zebrali się w Belgradzie na wiec pod przewodnictwem Garaszanina. Tłum, nieprzyjazny temu stronnictwu, otoczył ich i drażnić zaczął. Skutkiem tego wybuchło starcie, które policya stłumiła za późno, bo dopiero wtedy, kiedy już padło kilka ofiar. Garaszanin, którego głównie oskarżono i którego mieszkanie później splądrowano, miał zabić jednego gimnazistę. Pogrzeb chłopca dał powód do nowych zaburzeń, mów podniecających, złorzeczeń i gróźb, które bardzo nie podobały się Austryi, jako pośrednio przeciwko niej wymierzone. Dodać trzeba, że gdy przybędzie metropolita Michał zamieszki niewątpliwie się ponowią.

Perrin, który strzelał do prezydenta Carnota (jak twierdzi — ślepym nabojem), został skazany na cztery miesiące wieży.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

IV MIĘDZYNARODOWY KONGRES WIĘZIENNY W PETERSBURGU

W ostatnich czasach sprawa więzień stanęła na porządku dziennym zarówno w nauce, jako też w prawodawstwie karnem państw świata cywilizowanego. I słusznie. Pozbawienie wolności i zamknięcie na czas krótszy lub dłuższy jest dotąd najbardziej rozpowszechnioną, rzec można, typową karą za wszelkiego rodzaju przestępstwa. Atoli skrzętnie zbierane dane oraz badania uczonych, dokonane nie przy biurku w gabinecie, lecz w murach więziennych i życiu rzeczywistem, dostarczyły aż nadto dowodów, że ta kara w obecnej postaci po większej części chybia celu a zbyt często doprowadza do rezultatów, wprost przeciwnych oczekiwaniom. Więzienie stało się szkołą występku, zamiast poprawiać — zakaża do reszty pierwiastki szlachetniejsze, tkwiące w sercu winowajcy, czego najlepszym dowodem są wykazy przestępców-recydywistów. W wielu wypadkach, dzięki ulepszeniom, wprowadzonym pod wpływem prądów humanitarnych bieżącego stulecia, stanowi ono niejako wygodne i pożądane schronienie dla ludzi, niechcących pracować uczciwie, którzy też kosztem występku zapewniają sobie stosunkowo spokojny żywot na lat kilka.

Okoliczności te zmusiły rządy oraz ludzi nauki do zwrócenia baczniejszej uwagi na karę więzienia wogóle i urządzenie tych przybytków. Lecz odosobniona i rozproszona działalność jednostek z wiedzą i dobrą wolą nie mogła wydać pożądanych owoców dopóty, dopóki ich wnioski i orzeczenia nosiły cechę „pobożnych życzeń,“ które rzadko były uwzględniane przez państwa w ich polityce karnej. Z drugiej strony brak solidarności między rządami tamował wspólną, zbiorową pracę nad wszechstronnem zbadaniem sprawy oraz należytem wyświetleniem rezultatów, otrzymywanych przy rozmaitych systemach karnych. To też prawdziwą epokę w historyi nauki i prawodawstwa więziennego stanowią urządzane od lat kilkunastu „międzynarodowe kongresy więzienne.“ Pierwszy odbył się z inicyatywy Stanów Zjednoczonych w Londynie w r. 1872. Tu po raz pierwszy rządy państw cywilizowanych brały czynny udział, idąc ręka w rękę z przedstawicielami nauki, i to właśnie nadawało zjazdowi, obok wartości naukowej, doniosłość praktyczną. Wiele uchwał, opartych na najnowszych zdobyczach wiedzy i doświadczeniach, wcieliło się w odnośne reformy ustawodawcze. Drugi z kolei kongres obradował r. 1878 w Sztokholmie, trzeci 1885 r. w Rzymie. Na ostatnim uchwalono, że następny odbędzie się w Petersburgu w r. 1890.

Z dotychczasowych wyników praktycznych tej działalności wskazać możemy powstanie we Francyi urzędowej instytucyi pod nazwą „Wyższej rady więziennej,“ Głównego towarzystwa więziennego i Głównego towarzystwa opieki nad uwolnionymi więźniami, dzięki któremu w r. 1880 liczono już we Francyi 75 miejscowych towarzystw opieki. We Włoszech założono kolonie rolnicze dla więźniów, w Rzymie zaś między innymi powstała szkoła strażników więziennych, która posiada większą wagę, aniżeli na pozór zdawać by się mogło, gdyż od obchodzenia się straży z więźniami zależy po części rezultat kary. W Hiszpanii założono kolonie poprawcze dla nieletnich przestępców i ustanowiono rządowe komisye więzienne. W Anglii i Belgii udoskonalono system więzień celkowych, gdyż wspólne uznane zostały za stanowczo nieodpowiadające swemu przeznaczeniu. W Niemczech utworzyło się mnóstwo towarzystw opieki nad więźniami, w Rosyi zwrócono uwagę na organizacyę pracy więziennej oraz powstały także towarzystwa

CMENTARZ

przez

Guy de Maupassanta.

Kochałem ją szalenie! Dlaczego kochamy? Czy to nie dziwne, że przychodzi chwila, kiedy na całym świecie nie widzimy nic prócz jednej istoty, w głowie mamy jedną myśl tylko, w sercu jedno pragnienie, a na ustach jedno imię: imię, które jak woda ze źródła wydostaje się z głębin duszy, podnosi, wybiega na usta — wymawiamy je, powtarzamy, szepcemy ciągle, wszędzie, jak pacierz.

Nie będę opowiadał naszych dziejów. Dzieje miłości są zawsze jedne i te same. Poznałem ją i pokochałem. To wszystko. Żyłem przez rok cały tonąc w jej ramionach, w jej pieszczotach, w jej spojrzeniu, upajając się dźwiękiem jej głosu, przykuty do niej, oszołomiony, oplątany nią tylko i to tak najzupełniej, że nie wiedziałem, czy był dzień, czy noc, czy należałem do żywych, czy do umarłych, czy byłem na ziemi, czy gdzieindziej.

Umarła. Jak? Nie wiem, nic nie wiem. Raz wieczorem, wracając do domu, przemokła na deszczu, nazajutrz kaszlała przez tydzień, potem położyła się do łóżka.

Co dalej zaszło, nie pamiętam dobrze.

Doktorzy przychodzili, pisali, odchodzili. Przynoszono lekarstwa, które jej jakaś kobieta podawała. Ręce miała rozpalone, czoło płonące i wilgotne, oczy smutne i błyszczące. Mówiłem do niej, odpowiadała mi. O czem rozmawialiśmy? Nie wiem. Zapomniałem wszystko, wszystko, wszystko! Skonała; przypominam sobie tylko jej lekkie, bardzo lekkie westchnienie, ostatnie. Posługaczka zawołała: „Ach!“ Zrozumiałem, aż nadto zrozumiałem!

Nie wiem, co się ze mną działo. Widziałem księdza, który wyrzekł słowa: „Twoja kochanka.“ Zdawało mi się, że ją znieważa. Ponieważ nie żyła, nikt nie miał prawa wiedzieć o tem. Wyrzuciłem go. Przyszedł drugi, bardzo jakiś dobry, łagodny. Płakałem, kiedy mi o niej mówił.

Pytano mię o tysiące rzeczy dotyczących pogrzebu. Nie wiem, com odpowiedział. Doskonale tylko pamiętam trumnę i uderzenia młotka. Och! Boże!

Zakopano ją, zakopano w tym dole! Znajdowało się przytem kilku moich znajomych, kilku przyjaciół. Uciekłem i tułałem się długo po ulicach. W końcu poszedłem do domu. Nazajutrz udałem się w daleką podróż.

* * *

Wczoraj wróciłem do Paryża.

Kiedy zobaczyłem mój pokój, nasz pokój, nasze sprzęty, całe mieszkanie, w którem na każdem miejscu pozostały ślady jej życia, jakaś cząstka jej samej, taka rozpacz mię opanowała, że o mało nie otworzyłem okna i nie wyskoczyłem na ulicę. Nie mogąc dłużej pozostać wśród tego otoczenia, wśród tych ścian, wśród których ona oddychała, chwyciłem za kapelusz i już miałem wyjść, kiedy nagle stanąłem przed dużem zwierciadłem, które kazała ustawić w przedpokoju, by, wychodząc, mogła się widzieć od stóp do głowy.

Stanąłem jak wryty przed tem szkłem, które tak często, tak często odbijało jej postać, tak samo posiadało ją, jak ja, jak może i ojrzenie namiętne. Zdawało mi się, że kocham to zwierciadło, dotknąłem go — zimne! Och! wspomnienie! wspomnienie! ono jest tem zwierciadłem bolesnem, palącem, żywem, straszném, sprawiającem piekielne męczarnie!

Szczęśliwe serca, w których, jak w zwierciedle, prześlizgują się i zacierają obrazy,

opieki nad więźniami w Petersburgu, Moskwie i Odesie. Pod wpływem i zgodnie ze wskazówkami kongresów zrewidowano lub wprowadzono nowe kodeksy w Szwajcaryi, Danii, Szwecyi, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Japonii. Ostatni, niedawno wprowadzony kodeks włoski, który jest najwspanialszą próbą kodyfikacyi prawa karnego w stuleciu bieżącem, stanowi niejako kwintesencyę prac kongresów międzynarodowych, a nowe projekty austryacki i ruski również niejedno im zawdzięczają.

Niedawno Najwyżej zatwierdzona komisya dla uorganizowania kongresu petersburskiego podała do publicznej wiadomości program jego obrad. Pożądaną jest jak największa ilość referatów (rapports), które, drukowane w „Bulletin de la commission pénitentiaire internationale, St.-Pétersbourg et Neuchâtel," posłużą jako materyał sprawozdawczy dla odpowiednio wybranych referentów. Życzący sobie przedstawić swe opracowania w kwestyach programem objętych, mogą nadesłać je bądź na ręce sekretarza komisyi międzynarodowej, d-ra Guillaume w Neuchâtel (Szwajcarya), jeżeli napisane są po francusku, lub też na ręce prezesa komisyi, naczelnika Głównego zarządu więzień w Petersburgu p. Gałkina-Wriazskiego, jeśli są napisane po rusku. Przetłomaczenia tych ostatnich na język francuski podejmie się komisya, chybaby rozmiary danej pracy lub inne okoliczności uczyniły to zbyt uciążliwem.

Nie mogąc, z powodu braku miejsca, podać programu przyszłego kongresu całkowicie, przedstawimy go czytelnikom *Prawdy* w streszczeniu. *Sekcya pierwsza.* Ujednostajnienie nazw przestępstw w aktach i traktatach o wydawaniu przestępców. Pijaństwo jako wykroczenie samoistne i jako okoliczność obciążająca lub łagodząca. Wprowadzenie wykładu nauki o karach i praktycznych studyów więziennych. Stosowanie, zamiast kary, napomnienia sędziowskiego. Zawieszenie kary do powtórnego skazania. Władza, mająca wyrokować o zbłąkanych lub występnych dzieciach. Zakłady karne, poprawcze i wychowawcze dla tych ostatnich. Ukrywanie kradzieży zwykłe i z rzemiosła. Zły wpływ rodziców na uwolnione z więzienia dzieci. *Sekcya druga.* Administracyjny i przedsiębiorczy system pracy więziennej. Konkurencya z przemysłem wolnym. Rozporządzanie majątkiem aresztanta w więzieniu. Pozbawienie wolności dożywotnie i długoletnie (oprócz zesłania) i odpowiednie kategorye zakładów. Przestępcy niepoprawni i środki ochrony społeczeństwa. Zamknięcie przed i po wyroku prawomocnym. Urozmaicenie pracy więziennej, stosowanie jej do uzdolnienia aresztanta. Podział czasu przebywania w więzieniu na pewną liczbę okresów lub klas, coraz mniej surowych. Sposób urządzenia więzień dla długoletnich skazanych na obszarach odłogiem leżących w celu kolonizacyi. *Sekcya trzecia.* Stosunki wzajemne zakładów i stowarzyszeń różnych krajów opieki nad uwolnionymi więźniami. Konieczność wymiany wiadomości i zgodności działań pomiędzy zarządami więziennymi, zakładami dobroczynnymi, domami zdrowia, przytułkami itp. instytucyami. Umieszczenie występnych dzieci w rodzinach prywatnych. Zaopiekowanie się zakładów i stowarzyszeń patronatu rodzinami aresztantów aż do uwolnienia ich. Pomoc moralna i materyalna. Pogodzenie działalności patronatu z działalnością policyi dla uchronienia uwolnionych— od nowych występków a społeczeństwa—od nowych przeciwko niemu zamachów. Środki i sposoby pouczenia ogółu o całej doniosłości i ważności dla niego samego kwestyj prawa karnego. Obznajmienie go z wprowadzonemi reformami i udoskonaleniami, z ich znaczeniem dla ochrony interesów prywatnych, poprawy winnych i publicznego bezpieczeństwa.

Oto nagi szkielet obrad, który na kongresie przyoblecze się w ciało. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszystkie przytoczone kwestye znajdą tam szczegółowe i wyczerpujące wyjaśnienie. Oczekiwany jest współudział najwybitniejszych powag naukowych oraz ludzi praktycznie oddanych sprawie więziennej. Niezawodnie przyczyni się też do tego świeżo utworzone „Towarzystwo międzynarodowe kryminalistów," którego założycielami są: prof. prawa karnego w uniwersytecie marburgskim Franciszek List, amsterdamski prof. van-Hamel i uczony belgijski, generalny inspektor więzień belgijskich Adolf Prins. Celem Towarzystwa jest właśnie zbadanie najbardziej skutecznych środków walki z przestępstwem i przestępcami, przyczem na sztandarze swym wypisało ono hasło „iż nauka prawa karnego oraz prawodawstwo karne powinny opierać się na rezultatach badań antropologicznych i socyologicznych." Towarzystwo ma urządzać zjazdy co rok; pierwszy odbędzie się w roku bieżącym a czas i miejsce ogłosi wkrótce komitet. Składka roczna wynosi 5 franków.

Leon L.

BADANIA NAUKOWE.

Z PSYCHOLOGII PORUSZEŃ MASOWYCH.

Od niejakiego czasu można zauważyć w naukowem piśmiennictwie włoskiem znaczne zainteresowanie się antropologiczną stroną poruszeń masowych i przestępstw politycznych. Ożywienie to datuje się od międzynarodowego zjazdu antropologów-kryminalistów w r. 1885, kiedy Laschi przedstawił wypracowane przez się mapy i wzory graficzne zbrodnictwa politycznego. Firma księgarska braci Bocca w Turynie zapowiada obecnie wielkie jego (i Lombrosa) dzieło w tym przedmiocie ze stanowiska antropologicznego. Przedewszystkiem jednak wybujały prace w zakresie ruchów masowych, skupiając się głównie w specyalnem czasopiśmie *Archivio di psichiatria ed antropologia criminale.* Są one tem ciekawsze, ile że przedstawiają walkę dwu obozów socyologicznych. Jeden wychodzi z faktów natury ekonomicznej i gotów wszystkie zjawiska, zachodzące w społeczeństwie, tłomaczyć przeważnie za pomocą odpowiednich bodźców. Tutaj należy wybitny pisarz Loria ze swem dziełem *Teorya ekonomiczna urządzeń politycznych* oraz socyalistyczni publicyści Turrati i Colajanni. Drugi kierunek opiera się jedynie na założeniach antropologicznych i często posuwa się do zaprzeczenia wszelkiego wpływu ze strony jakichkolwiek innych pierwiastków. W zakresie teoryi poruszeń masowych wypowiedział on się w pracy Lombrosa nad trybunami ludowymi (*Tre tribuni*). W gruncie rzeczy, skreślono tutaj jedynie psychologię „bohaterów," tj. ludzi, idących na czele i przewodzących podobnym nurtom. Jak wiadomo, Lombroso uważa tak zwaną „neofobię" (wstręt ku nowościom) za cechę psychiczną, nieodłączną od każdego człowieka normalnego, i wykazuje, że nowatorzy są wyłącznie naturami nienormalnemi pod względem psychicznym, newropatycznemi. Uzupełnieniem tego poglądu jest krótka praca Laschiego i Lombrosa, drukowana w *Archiwum psychiatrycznem**), w której autorzy usiłują rozwiązać zagadnienie, dlaczego rasy stare dostarczają większej liczby nowatorów, młode zaś rychlej przejmują się nowemi ideami. Wskazują oni tutaj na ów fakt, że ludy w swej

*) *Perchè i novatori si trovano piu spesso nelle razze vecchie e le novazioni nelle razze giovani.* Tom VII.

---

sercu, które zapominają szybko o wszystkiem, co się w nich odbiło uczuciem, miłością! Jakże cierpię!

Wyszedłem i mimowoli, bezwiednie, udałem się na cmentarz. Z łatwością znalazłem jej grób ze skromnym, marmurowym krzyżem i napisem: „Kochała, była kochaną i umarła."

Ona tam, pod spodem gnije! Jakież to straszne! Szlochałem, leżąc na ziemi.

Kiedym przyszedł cokolwiek do siebie, był już wieczór. Naraz opanowało mię pragnienie dziwaczne, pragnienie zrozpaczonego kochanka. Chciałem jeszcze jedną, ostatnią noc spędzić przy niej, przepłakać na jej grobie. Ale jeśli mię zobaczą, z pewnością wypędzą. Co robić? Zdobyłem się na wybieg. Wstałem i zacząłem błądzić po tem mieście umarłych. Szedłem, szedłem. Jakaż to niewielka siedziba w porównaniu z miastem żywych, a jednak, o ileż więcej ma mieszkańców. Dla tych czterech pokoleń, które żyją w jednym i tym samym czasie, piją wodę z mnóstwa źródeł, wino z nieprzebranej ilości winnic, jedzą chleb z olbrzymich obszarów równin, potrzeba wysokich domów, szerokich ulic i wiele, bardzo wiele miejsca.

A dla całych pokoleń zmarłych, żyjących przed nami, kawałek pola, prawie nic! Ziemia ich pochłania, zapomnienie zaciera w pamięci. Żegnajcie!

Na końcu cmentarza zamieszkałego spostrzegłem cmentarz opuszczony, gdzie się dokonywa ostateczny rozkład dawnych nieboszczyków, gdzie nawet krzyże gniją i gdzie wkrótce zaczną grzebać na nowo. Pełno na nim róż dzikich, ciemnych i silnie rozrosłych cyprysów, istny ogród, wspaniały choć smutny, odżywiany ciałem ludzkiem.

Byłem sam, zupełnie sam. Siadłem pod drzewem, które mię osłoniło swymi zielonymi konarami, przytuliłem się do pnia, jak rozbitek do deski, pozostałej po okręcie i czekałem.

* * *

Kiedy się już zupełnie ściemniło, opuściłem moje schronienie i zacząłem iść zwolna, stąpając ostrożnie po tej ziemi, pełnej zwłok ludzkich.

Błądziłem długo, długo, długo. Nie mogłem jej odnaleźć. Z rękami wyciągniętemi, oczami szeroko rozwartemi, trącałem o groby rękami, nogami, kolanami, piersią, głową nawet, a jej znaleźć nie mogłem. Jak ślepy, szukający drogi, dotykałem kamieni, krzyżów, wieńców blaszanych, wieńców zeschłych! Czytałem nazwiska, prowadząc palce po literach napisów. Co za noc! co za noc! A jej znaleźć nie mogłem.

Ani śladu księżyca! Co za noc! Opanował mię strach, strach okropny wśród tych ciasnych ścieżek, wśród tych szeregów grobów! Groby! groby! Wszędzie groby! Na prawo, na lewo, przede mną, wkoło mnie, wszędzie! Usiadłem na jednym, bo już dalej iść nie mogłem, tak się kolana gięły pode mną. Słyszałem bicie własnego serca! I słyszałem coś więcej jeszcze! Co? Jakiś szmer niewyraźny, nieokreślony! Czy to w mojej oszalałej głowie, czy w powietrzu, czy w ziemi napełnionej trupami? Nie wiem. Oglądałem się na wszystkie strony.

Jak długo tak siedziałem? Nie umiem zdać sobie z tego sprawy. Ubezwładniony przestrachem, przerażeniem, o mało nie skonałem.

Nagle, zdawało mi się, że porusza się płyta marmurowa, na której siedziałem. Istotnie poruszała się, jakby ją kto podnosił. Jak za dotknięciem iskry elektrycznej skoczyłem i widziałem, tak, widziałem, jak ów kamień podniósł się zupełnie i ukazał się zmarły, nagi szkielet, który go odrzucił plecami. Widziałem, widziałem doskonale, mimo nocy czarnej. Na krzyżu był napis:

„Tu spoczywa Jakób Olivant, zeszedł z tego świata w pięćdziesiątym roku życia.

masie najkonserwatywniejsze i z największą uporczywością trzymające się staroczesnych i najniedorzeczniejszych przesądów — np. żydzi — dają najwięcej rewolucyonistów myśli, inne zaś młodsze — np. narodowości Ameryki południowej lub rosyanie — nie wyłaniając z własnego natchnienia nowych idej, natomiast z łatwością i masowo przyswajają sobie gdzieindziej wysnute poglądy. Badacze ci wyjaśnienie znajdują w różnem napięciu tradycyi kulturnej i historycznej, która w większym, już w mniejszym stopniu uniemożliwia przejęcie się nowościami. Dzięki temu ludy młode, tj. z mniejszym ciężarem rutyny kulturnej, przychylniej dają ucho podszeptom ze strony kiełkujących idej. Za to stare, wskutek wiekowego krzyżowania płciowego w ciasnym zakresie osób, zwyrodnienia szlachty itd., wydają większą liczbę postaci newropatycznych, które też występują jako duchowi rodzice nowości...

Daleko szczegółowiej traktują przedmiot prace Rossiego*), pomieszczone w tem samem czasopiśmie antropologiczno-kryminalistycznem i zaopatrzone odpowiedniemi tablicami. Jest to, jeśli się nie mylimy, doktór medycyny; w swych traktatach usiłuje on wyznaczyć bezpośrednie czynniki wszelkiego rodzaju zaburzeń i na tej podstawie skreślić psychologię niektórych poruszeń masowych. Właśnie zajmiemy się streszczeniem tych prób, chociażby dlatego, iż są jedyne w swym rodzaju. Otóż Rossi przedewszystkiem stara się o wykazanie bezzasadności mniemania, jakoby źródłem buntów i rozruchów były niedomagania ekonomiczne. Przyznaje, iż podczas przesileń gospodarczych zdarzają się rozruchy gwałtowne, atoli w jego rozumieniu czynniki ekonomiczne stanowić mogą w tym razie zaledwie jedną z wielu przyczyn. Dla uzasadnienia swego poglądu rozbiera szczegółowo wpływy nowoczesnych przesileń oraz starożytnych i średniowiecznych głodów. Epoki przesileń odznaczają się mnóstwem upadłości i bankructw, brakiem pracy, obniżeniem zarobków. Naturalnie, z tego powodu widzimy wiele rozruchów, lecz wszystkie one są małoznaczącej natury i przytem ich natężenie zależy od postawy władz. W okresie 1853—1862 rząd francuski miał do czynienia z 749 koalicyami robotniczemi i pociągnął do odpowiedzialności aż 4,522 osób, lecz gdy w r. 1864 wyszło prawo, dozwalające na bezrobocia, byleby w nich nie używano środków gwałtownych, zaraz bezrobocia straciły dużo z swego charakteru rozruchowego. Mogą one być mniej lub więcej gwałtowne stosownie do wpływów rasy, temperatury itd., lecz nigdy nie są w stanie doprowadzić do zamieszek poważniejszych. Zawsze posiadają charakter wybuchu czysto-miejscowego. To samo wykazuje bliższy rozbiór związku pomiędzy głodami a rewolucyami. Ażeby rzecz doszła do poważnych rozmiarów, lud winien znajdować się raczej w względnym dobrobycie. Nędza bowiem sprowadza wycieńczenie organizmu, upadek energii i odwagi i w ten sposób prędzej uspasabia do poddańczego godzenia się z losem, aniżeli do rokoszu. Przewybornego przykładu dostarczają tu głody w starożytnym Rzymie, kiedy „ludzie z gminu, straciwszy wszelką nadzieję, woleli z zakrytą twarzą rzucać się w nurty Tybru, aniżeli prowadzić męczące życie." Jeszcze wymowniej świadczą dzieje Indyj Przedgangesowych. W okresie 1769—1878 naliczyć tu można 22 lat głodu, dochodzącego do takiego natężenia, iż w 1769 — 1770 umarło 35% ludności, w 1877—1878 zaś aż 5 mil. z ogólnej liczby 197 (już po potrąceniu zwykłej śmiertelności). Tymczasem tak liczne rewolucye hinduskie ani razu nie przypadły na lata głodu i zawsze wynikały z odmiennych źródeł. Jedna z największych (1857—1858) wywołana została przez pozbawionych władzy książąt, którzy wyzyskali uprzedzenia ludności przeciw telegrafom i zastosowaniom pary oraz rozpuszczali pogłoski w rodzaju tej, jakoby rząd angielski zamierzył zmusić krajowców do używania w niektórych razach sadła wieprzowego. Jeżeli zaś da się kiedykolwiek zauważyć łączność pomiędzy głodem a poważniejszymi rozruchami, jak w wypadku wielkiej rewolucyi francuskiej, nie wolno zapominać, iż istniało tu jeszcze mnóstwo daleko głębszych przyczyn, np. ucisk feudalny. Przytem, władze podczas głodu zwykle krzątają się dość żwawo dokoła ulżenia niedoli. Słowem, bodźce natury ekonomicznej odgrywają, zdaniem Rossiego, nieznaczną rolę w wywoływaniu zamieszek. Prawda ta uwidoczni się jeszcze jaskrawiej, jeśli rozpatrzymy drobiazgowo statystykę różnych wybuchów i rewolucyj. Rossi w tym celu bada 142 buntów, które wybuchły w Europie od r. 1791 do 1880. Otóż, z powodów ekonomicznych wywiązało się wszystkiego 48 zaburzeń, tj. 33·5% ogółu, a mianowicie 19 robotniczych, 16 z głodu i 13 przeciw istniejącemu prawodawstwu ekonomicznofinansowemu. Tymczasem na rewolucye przeciwdynastyczne przypada 14%, narodowe i polityczno-konstytucyjne 23%, rokosze militarne 18,3%, religijne 10,5%; kilka jeszcze innych przyczyn sprowadza zbyt małe skutki, ażeby warto się było zatrzymywać nad niemi. Z tego wszystkiego wspomniany autor wnioskuje, że źródła krwawych niepokojów w społeczeństwie należy poszukiwać gdzieindziej aniżeli w pobudkach ekonomicznych. Znajduje też je — w czynnikach termicznych (zmianach temperatury). Myśl tę przeprowadza w jednej ze swych rozpraw, napisanych niedawno do spółki z Cezarem Lombroso, i opiera się jedynie na materyale statystycznym, zaczerpniętym zarówno z czasów starożytnych i średniowiecznych jak i nowożytnych. Znajduje on, iż z 27 rewolucyj staro-greckich, o których posiadamy szczegóły wiarogodniejsze, 5 przypada na miesiące wiosenne, 14—na letnie i po 4 na jesienne i zimowe; z pojedynczych miesięcy najrewolucyjniejszym okazuje się lipiec, bo liczba zaburzeń dochodzi w nim do 9, najspokojniejszymi są październik i listopad, zupełnie wolne od wszelkich zamieszek. Podobny widok przedstawiają dzieje starożytnego Rzymu i średniowiecznego Byzancyum. Uczony włoski naliczył w obu tych mocarstwach 88 rewolucyj, z których 26 zdarzyło się wiosną, 30 latem i po 16 jesienią i zimą. I tutaj znowu najwięcej, bo 19, przypada na lipiec i najmniej, mianowicie trzy, na listopad. Mamy zatem w Grecyi i w Rzymie zupełną równoległość przebiegu, dochodzącą aż do szczegółów; zawsze w miesiącach cieplejszych przypada więcej rewolucyj aniżeli w zimnych i przytem w epoce wiosennego podnoszenia się więcej, aniżeli z nastaniem jesiennych chłodów. To samo spostrzegamy w wiekach średnich, jakkolwiek Rossi narzeka na niewystarczające opracowanie materyału. Dość powiedzieć, iż jeden historyk włoski w 172 państwach średniowiecznych Włoch w przeciągu 126 lat naliczył do 7,224 rozruchów; tymczasem Rossi zdołał zebrać drobiazgowy opis zaledwie dla jakiej setnej ich części.

Dla okresu średniowiecznego jako też dla dwóch pierwszych wieków nowożytnych, zamiast szczegółowszych streszczeń, przytoczymy jedynie odpowiednie tableczki. Z pośród zbadanych rewolucyj przypada:

	w Toskanii 1248—1379	w in. śred. państw. z lat 500—1550	w Europie 1550—1791
na wiosnę	6	8	10
„ lato	15	13	14
„ jesień	14	4	3
„ zimę	11	5	4

Dość porównać tę tablicę z danemi powyżej przytoczonemi dla państw starożytnych, ażeby znaleźć doskonałą odpowiedniość, zwłaszcza przy bliższem wejrzeniu. Okaże się wtedy, iż w okresie np. od 1550—1791 wogóle liczba zaburzeń zwiększa się około marca z nastawaniem ciepła wiosennego, dochodzi do największego stopnia podczas upałów czerwcowych i lipcowych, spadać poczyna z sierpniem i staje na najniższym poziomie w październiku i listopadzie. Dla ostatniego stulecia, na podstawie *Almanachu Gotha*, liczy Rossi 836 rewolucyi, z tej liczby w Europie 495, Ameryce 283, Azyi 33, Afryce 20 i Oceanii 5. Z afrykańskich i azyatyckich najwięcej przypada znowu na lipiec. Ten sam miesiąc jest podobnie uprzywilejowanym i w Europie, wówczas gdy listopad i grudzień najuboższymi w tego rodzaju wypadki; w Ameryce znowu (południowej) najwięcej zaburzeń przypada na styczeń, miesiąc najcieplejszy, kiedy przeciętna temperatura jest najwyższą, bo 24%; najmniej zaś na maj i czerwiec, co odpowiada najniższemu poziomowi ciepła. Zresztą w ostatnich dziesięcioleciach, wskutek zaprowadzenia telegrafów i statków parowych, lipiec wystąpił naprzód i w Ameryce. Wynalazki te, umożliwiając szybkie przenoszenie wieści, po-

*) *Il fattore economico nei moti rivoluzionari* (tom IX) i *Influenza della temperatura sulle rivoluzioni* (tom VIII)—ostatnia praca z współudziałem Lombrosa.

Kochał rodzinę i bliźnich, był uczciwy i dobry — umarł pojednany z Bogiem."

Zmarły czytał uważnie napis wyryty na swoim grobie, potem podniósł z ziemi ostry kamyk i zaczął starannie wyskrobywać litery. Kiedy je zupełnie zatarł, popatrzył pustymi otworami oczu na miejsce, gdzie były przedtem wyryte i kością dużego niegdyś swego palca napisał fosforycznie błyszczącemi literami:

„Tu spoczywa Jakób Olivant, zeszedł z tego świata w pięćdziesiątym roku życia. Złem i niecziłem obejściem przyspieszył śmierć ojca, po którym chciał dziedziczyć, tyranizował żonę, dokuczał dzieciom, oszukiwał sąsiadów, kradł, o ile miał sposobność i umarł nędznikiem."

Kiedy skończył, popatrzył, stojąc nieruchomo, na napis, a ja obejrzawszy się, spostrzegłem, że wszystkie groby były otwarte, wszystkie trupy z nich powychodziły, że wszystkie ścierały kłamstwa, popisane przez krewnych na grobach, by je prawdą zastąpić.

I przekonałem się, że wszyscy byli katami dla najbliższych sercu, że byli zawistnymi, nieuczciwymi, obłudnymi, zazdrosnymi, kłamcami, oszustami, potwarcami, że kradli, zdradzali, że najohydniejsze, najwstrętniejsze czyny spełniali ci dobrzy ojcowie rodzin, te małżonki wierne, ci poświęcający się synowie, te czyste dziewice, ci kupcy sumienni, te kobiety i ci mężczyźni, zwani nieskazitelnymi.

Pisali wszyscy jednocześnie, w przedsionku wiecznego mieszkania, okrutną, przerażającą, świętą prawdę, o której na ziemi nikt nie wie, lub udaje że nie wie.

Pomyślałem, że i *ona* musiała ją także napisać. I bez bojaźni już biegłem między wpółotwartymi grobami, między trupami, szkieletami, biegłem ku niej, w przekonaniu, że i ją zobaczyć muszę.

Poznałem ją zdaleka, mimo twarzy okrytej całunem.

Na krzyżu marmurowym, na którym przed chwilą czytałem:

„Kochała, była kochaną i umarła."

Zobaczyłem:

„Wyszedłszy jednego dnia, aby zdradzić swego kochanka, zaziębiła się zaskoczona ulewą i umarła."

* * *

Podobno o świcie podniesiono mię bezprzytomnego, przy jakimś grobie.

Tłom. *Kasylda K.*

stawiły zaburzenia amerykańskie w zależności od europejskich. Rewolucya portugalska z czerwca 1838 r. wywołuje lipcowe rozruchy w Limą; portugalska majowa z r. 1851 lipcowe w Bogota i na Kubie; lipcowa hiszpańska z r. 1840 odzywa się w Meksyku jeszcze w tym samym miesiącu itd. Wogóle, jeżeli lipiec europejski przyrównamy do stycznia amerykańskiego, otrzymamy, iż w okresie lat 1791—1880 przypadało rewolucyj:

	w Europie	w Ameryce
wiosną	142	78
latem	167	92
jesienią	94	54
zimą	92	61

Przytem w Europie, jak widzieliśmy już dla starożytności, marzec stanowi epokę przełomową; liczba zaburzeń doznaje w nim nagłego podwyższenia, co równie spotykamy i w statystyce zbrodnictwa. Ciekawem jest zestawienie wpływów ekonomicznych i termicznych. Otóż należałoby się spodziewać, iż zima, kiedy potrzeby są największe, powinna przedstawiać najwyższą liczbę zaburzeń z przyczyny głodu itd. Występuje tymczasem coś zgoła odmiennego. Z 48 rewolucyj o charakterze ekonomicznym najwięcej przypada na kwiecień i lipiec, tj. po 7; zwłaszcza to daje się spostrzedz w zakresie buntów z powodu niedostatku, tutaj bowiem aż 25% wybuchło podczas upałów lipcowych. W każdym jednak razie miesiące wiosenne liczą ich sporo; być może, w tym fakcie wypadałoby widzieć następstwo wyczerpania się zasobów pieniężnych wśród ludu; Rossi jeszcze dodaje nagłe zmiany ciśnienia barometrycznego. Natomiast wśród rokoszów wojskowych około 40% odbyło się w lipcu i sierpniu; z zamieszek natury religijnej miesiące letnie liczą 50%. Wyjątek stanowią walki o konstytucyę i swobodę narodową, z których 33% zdarzyło się jesienią i tyleż zimą (nadto z ogólnej liczby blizko 50% przypada na Włochy). Związek pomiędzy temperaturą a rewolucyami jeszcze widoczniej występuje na jaw, jeżeli zbadamy częstość rewolucyj w stosunku do ludności i odpowiednie liczby rozmieścimy według położenia geograficznego z północy ku południowi. Wówczas przekonamy się, że na każde 10 mil. mieszkańców w okresie 1791—1880 przypadło zaburzeń w Niemczech 5, Austro-Węgrzech 5, Anglo-Szkocyi 7, państwach Skandynawskich 13, Francyi 16, Belgii 20, państwach Naddunajskich 25, północ. Włoszech 27, Irlandyi 30, Włoszech środkowych 30, południowych 33, Turcyi 46, Hiszpanii 55, Portugalii 58, Szwajcaryi 80, Grecyi 95. Wzrastanie częstości rewolucyj w miarę posuwania się ku coraz niższym stopniom szerokości geograficznej jest nie do zaprzeczenia. Jedynymi poważnymi wyjątkami są Irlandya i Szwajcarya. Pierwsza przedstawia podobny widok i w statystyce kryminalnej; między innemi okolicznościami możnaby wytłomaczyć takie wyjątkowe położenie blizkością ciepłych prądów morskich a zatem cieplejszym klimatem niż można byłoby się spodziewać w stosunku do szerokości. Co zaś do Szwajcaryi, należy nie zapominać, iż w okresie lat 1830—1879 odbyło się tutaj 115 rewizyj konstytucyj kantonalnych i 3 związkowej, że w latach 1830—1869 aż 27 z pośród nich oparło ustawę na zasadach demokratycznych, w latach zaś 1862—1866 nie mniej jak 66 zmierzało ku plebiscytowi. Naturalnem jest, że wobec takiego biegu rzeczy kraj ten obfituje w liczne zaburzenia. Natomiast, mimo poszukiwań, Rossiemu nie udało się znaleźć najmniejszego związku pomiędzy częstością rewolucyj a gęstością zaludnienia.

Usiłowaliśmy streścić jak można najdokładniej wywody uczonego włocha i przytoczyć możliwie wszystkie zasadnicze fakty, na których się opiera. Wobec tych badań wątpliwości nie ulega, iż warunki temperatury wywierają wpływ nader potężny na poruszenia masowe. Zwłaszcza uwidocznia się to w tym nagłym skoku, jaki przedstawia odnośna statystyka przy przejściu od zimy ku wiośnie, zarówno w świecie starożytnym, jak i nowoczesnym. Czyżby to oznaczało, iż wiosenny przyrost temperatury działa na organizm ludzki niezwykle rozdrażniająco? Rossi i Lombroso stanowczo tak twierdzą, jakkolwiek gotowi jeszcze przyjąć inną przyczynę meteorologiczną, mianowicie tę, iż miesiące wiosenne są widownią bezustannych a znacznych zmian barometrycznych. Tymczasem obniżenie ciepła jesienne działa uspokajająco, tak iż w listopadzie przypada mniej zamieszek, aniżeli podczas zimy. Lecz czyż czynnik termiczny już wszystko wyjaśnia, jak mniemają badacze włoscy? Zgoła tak nie sądzimy. Przedewszystkiem pojmowanie wagi czynników ekonomicznych jest u nich wprost czasami naiwnem. Rossi np. zalicza tutaj jedynie przesilenia i głody. Zupełnie nie uświadamia on sobie, iż już daleko większą rolę odgrywają takie zjawiska ekonomiczne, jak postęp wytwórczości i metod produkcyi, wyzywający odpowiednie formy własności i ustawy prawno-politycznej itd. Z tego punktu widzenia, wielka rewolucya francuska jest nawskroś ekonomiczną, bo zniszczyła własność cechowo-feodalną i zaprowadziła mieszczańską. Podobnie i cały rozwój ustawy politycznej obecnego stulecia jest jedynie następstwem odpowiedniego rozwoju metod produkcyi (i form własności). Ewolucya ekonomiczna, ale nie głody i bezrobocia wywołują różne niedomagania i zawikłania, wybuchające czasami w sposób gwałtowny. Że chwila ich wybuchu lub stopień mocy mogą znajdować się w zależności od warunków meteorologicznych, np. poziomu lub zmian temperatury, jest to wysoce prawdopodobnem. Jednakże na tem kończy się rola tego rodzaju bodźców. Rewolucye są zjawiskiem społecznem i wywołująca je przyczyna musi być natury społecznej; co zaś do temperatury, ciśnienia barometrycznego, wpływów rasowych, są one tylko działaczami wtórnymi, już przyspieszającymi, już opóźniającymi objawy zawikłań wynikających ze źródła czysto społecznego.

Lud. Krz.

JĘZYKOZNAWSTWO.

Baudouin de Courtenay. *O zadaniach językoznawstwa.* Odczyt miany w Dorpacie d. 25 marca i 6 kwietnia 1888 r. na korzyść Kasy Mianowskiego.

Publiczność, przywykłszy w szkole do tak zwanej gramatyki, czyli prawideł językowych, ukutych najczęściej według teoryi dawnych dydaktyków, nie nauczyła się jeszcze odróżniać filologii od lingwistyki. Gdyby to tylko publiczność! Niestety, złudzeniu temu ulegają nawet literaci i rzekomi lingwiści, a w istocie rzeczy pedagogowie lub estetycy, którzy język uważać zwykli za jakiś wytwór sztuki albo logiki. Stąd w recenzyach, dla ośmieszenia autorów, wytykają im niebywałe usterki, zapominając, że język stworzony został przez ludzi, nieświadomych zupełnie logiki i estetyki. Prawo wiecznej przemiany obejmuje również języki, bo co żyje, zmieniać się musi. Dla tego srogiego tyrana, którym jest czas, niema żadnej świętości, powagi, zwyczaju. Wszystko ginie i ginąć musi, aby ustąpić nowym, choćby mniej doskonałym formom. Próżne są mozoły żałobników, nawołujących do przestrzegania czystości języka. Przepisy i wzory dawnych retoryków i stylistów straciły prawo bytu, albowiem kataklizmy dziejowe zerwały już nić tradycyi, wiążącej nas z przeszłością. Filozofia starożytna, wymowa, epos i dramat są to rzeczy martwe, nie ożywimy już tego trupa oddechem naszych piersi. Czas więc, abyśmy opuścili te katakumby.

Baudouin de Courtenay w odczycie swoim postanowił nas wywieść z labiryntu błędów i fałszów. Według niego, lingwistyka czyli językoznawstwo, nie jest zbiorem recept albo przepisów kucharskich, lecz nauką, zasadzającą się na „poznawaniu i badaniu naukowem języka, czyli mowy ludzkiej w całej jej rozmaitości.“ Ponieważ sam słuch nie stanowi istoty mowy, bo dźwięki odbijające się o uszy, bez zrozumienia ich znaczenia, są dla nas tylko martwymi szeptami, przeto nie zmysły, ale mózg najbardziej jest tu czynnym, dlatego językoznawstwo należy do nauk psychologicznych. Następnie zwróciwszy uwagę na znaczenie czynników psychicznych w życiu społecznem, nazwiemy lingwistykę nauką psychologiczno-socyologiczną.

Filologia jest to erudycya, uczoność, rodzaj encyklopedyi, zawierającej historyę polityki, filozofii, prawa, języka i mitologii. Tak zwane „humaniora“ epoki odrodzenia spełniły już w rozwoju społeczeństw europejskich swoją rolę cywilizacyjną. Oprócz filologii klasycznej, możemy mieć filologię słowiańską, germańską, romańską, celtycką, hebrajską, arabską itp.

W języku, stanowiącym przedmiot lingwistyki, odróżniać należy mowę jednostki od mowy narodu. Rozwój jest właściwością języka jednostkowego, a nigdy narodu, bo ten ma swoją historyę, tj. „następstwo zjawisk jednorodnych, ale różnych, powiązanych ze sobą przyczynowością nie bezpośrednią, ale tylko pośrednią.“ Język ludzki ze znamieniem zmienności jest złożony z symbolów, gdy w mowie zwierząt niezmienność i konieczność są poniekąd cechami nieodłącznemi. Jak rodzaj ludzki z wielu powstał gatunków, tak i języki od niejednego pnia początek swój wywodzą.

Badaniem strony zewnętrznej czyli *peryferycznej* języka zajmuje się *głosownia*, zwana inaczej *fonetyką*. Głosy i ruchy narzędzi mownych, ich związek i zależność, tudzież powstawanie i odradzanie się oraz pochodzenie historyczne, stanowią poniekąd treść fonetyki.

Stroną wewnętrzną, tj. *cerebralną*, zajmuje się *morfologia*, czyli nauka o wyrazach i ich częściach składowych. Częściami jej są: 1) słowotworstwo, tj. tworzenie wyrazów; 2) fleksye, tj. cechy deklinacyjne i koniugacyjne i 3) składnia czyli nauka o zdaniu. Oprócz morfologii mamy jeszcze *semazyologię* czyli znaczennię, tj. naukę o części psychicznej języka, objawiającej się w wyobrażeniach, utkwionych w formach wyrazowych. Tak więc głosownia, morfologia i semazyologia, razem wzięte, stanowią *gramatykę lingwistyczną*.

W zastosowaniu do innych nauk, lingwistyka odgrywa rolę pomocniczą — naprzykład w psychologii, mitologii i wogóle w socyologii. Na lingwistyce w zastosowaniu praktycznem opierają się: dydaktyka, tj. nauka o nauczaniu, krasomówstwo i pisownia. W polityce nawet lingwistyka jest probierzem pokrewieństwa pewnych grup plemiennych.

Sądzimy, że streszczając odczyt szanownego profesora, spełnimy poniekąd obowiązek swój względem czytelników, dla których lingwistyka nie powinna być przedmiotem obojętnym, zwłaszcza że indukcya, będąca zasadą tej nauki, przemawia za jej przedmiotowością, wolną od wszelkich marzeń i zachcianek tendencyjnych, uprawianych szczególniej przez pewną falangę pisarzy koteryjnych.

J. F. Gajsler.

LITERATURA I SZTUKA.

Z ZACHODU.

Monachium, d. 18 maja.

Przeludnienie w bractwie Apellesa.—Nowy Salon.—U Gabryela Maxa. — Charakterystyka jego twórczości. — Nowa *mater dolorosa*. — Niemcy wobec wystawy paryskiej. — Malarze-„renegaci.“ — Edmund de Amicis: *Na oceanie*.

My literaci wyrządzamy sobie samym nieraz ciężką krzywdę—oto ustawiczną skargą na zepsucie się kanalizacyi w państwie pióra, sprawiające, że się zeń leje, leje i leje, jak z otwartych upustów niebieskich. A zapominamy, że w respublice pędzla, do której, zdawałoby się, wstęp o wiele trudniejszy—nie wiele lepiej. Od lat kilku, wszystkie stolice Europy urządzają coroczne wystawy obrazów i wszędzie gromadzą się ich tysiące; skąd i jak? Pisać — łatwo: wystarczy trochę blagi, którą każdy posiada z natury, i atramentu, którego dostać można wszędzie; ale malować, to przecie sztuka, wymagająca długich przygotowań i wielkiego nakładu na farbę, płótno, modale, pracownie. Dziwy nad dziwami!

Na globie ziemskim jest dziś pewnie z kilkanaście tysięcy malarzy — toć w samem Monachium ma ich być trzy do czterech. Ród to żądny laurów w stopniu daleko wyższym, niż pisarze, którym najczęściej chodzi jedynie o to, ażeby widzieć swe nazwisko wydrukowanem. Ród to wieczną trawiony gorączką sławy; każdy z osobna marzy całkiem poważnie o nieśmiertelności... Na nieszczęście niema Panteonu tak olbrzymiego, Olimpy i Parnasy pomieszczą ich tylko małą cząstkę. Gdzie się podzieje reszta z swem namiętnem, niezmordowanem, zawistnem pięciem się w górę?..

Nie na żarty, ale na prawdę budzi podobne refleksye pobyt w ognisku sztuki. Ci, co jak Renan, płaczą nad przyszłym upadkiem jej — daremnie łzy ronią. Adeptów jej starczy jeszcze na wiele stuleci, chociażby muza, zamiast pieścić, chciała ich—dziesiątkować.

Jest tedy dla mnie zjawiskiem bardzo naturalnem, że w grodzie Wittelsbachów powstaje Salon na podobieństwo paryskiego. 1 lipca już otworzy on swe podwoje i odradzać się będzie co rok, nie stając wcale na zawadzie większemu jeszcze turniejowi międzynarodowemu, który tu odbywa się co lat pięć. Będzie to w każdym razie popis ciekawy, bo zawsze liczyć może na współudział stałych tutejszych mieszkańców: Gabryela Maxa, Defreggera, Lindenschmidta, Wagnera, Uhdego, Piglheina, Lenbacha, Brandta i wszystkich tych cudzoziemców, co jak Munkaczy lub nieboszczyk Makart zawdzięczają „niemieckim Atenom“ pierwsze promyki swej glory i...

Malarze polacy są z nowego projektu zadowoleni. Wystawy monachijskie zjednały sobie u nich dobre imię, tak jak samo miasto, gdzie i pracować można w lecie przy dobrem świetle i pohulać w zimie, ile dusza zapragnie a — *Kunsthaendler* pozwoli. Dziwi mię tylko, że w żadnem z naszych pism codziennych nie znalazłem krótkiej bodaj wzmianki o Salonie — tak jakby w Warszawie malarzów, interesujących się tem, nie było wcale. *A propos*. Jeśli chcesz mieć, czytelniku cierpliwy, wyobrażenie o informacyjnej wartości naszych dzienników, gdy chodzi o sprawy ważniejsze, niż np. otwarcie letniej przystani wioślarzy — to ci powiem, że już przed czterema miesiącami usiłowałem zawiadomić naszych artystów, iż Monachium ogłasza nowy wielki konkurs... No, i mam niepłonną nadzieję, że jeśli rosnąca wciąż rubryka złamanych mostków da swoją sankcyę, koresponden-cya moja ujrzy świat boży, ale... już po rozdzieleniu wszystkich nagród.

Po tym odskoku wróćmy nad Izarę. Wiosenne słońce, zajrzawszy w wielkie okna pracowni, zbudziło malarzów z zimowego letargu. Kto ma odwagę cywilną, tak wielką, by aż graniczyła z... bezczelnością, ten, przybrawszy minę magnata skupującego obrazy, lub innym jakimkolwiek podstępem, może na chwilę obaczyć wnętrze samych świątyń. W jednej z nich, całkiem tego miana godnej, jest kapłanem Gabryel Max. Niełatwo z tym pustelnikiem, stroniącym od świata i ludzi, zabrać przelotną choćby znajomość — za wielki to fantastyk i arystokrata. Już to samo, a więcej jeszcze dziwny urok jego malowideł sprawia, że coś ciągnie ku niemu potężnym magnesem. Taką osobistość, warto widzieć; lecz chociażby się i nie udało, choćby zamknięty w sobie gospodarz odmówił przyjęcia nieproszonego gościa, jak to się już niejednemu zdarzyło — w samym przybytku jego pod nieobecność pana domu osłupieć można na widok przeróżnych cudów. Chwilami bowiem zdaje się, że to kaplica i że dlatego tylko stoją w niej organy, wiszą na ścianach godła kościelne i ciągną się dwa szeregi ławek. W innych pokojach znowu możnaby mniemać, że jesteś u przyrodnika, nieco dalej, że u antropologa, albo etnografa. Do niedawna jeszcze, jak pamiętają monachijczycy, część pałacu przeznaczoną była dla... zwierząt, które Gabryel Max chował z zamiłowaniem artysty i uczonego. Czego tu niema! — raczej spytaćby należało. Jest wszystko, co refleksyjnego duchaszperacza zaciekawiać może, a więc wszystkie objawy człowieczego i przedczłowieczego ducha. Albowiem mistrz jest głównie malarzem ducha.

Ale nie normalnego, pospolitego — lecz spotęgowanego stanem wyjątkowym, jak asceza religijna, ekstaza pobożna, cierpienie nadludzkie, jasno-widzenie, natchnienie, hypnotyzm lub lunatyzm. Ulubionym Maxa motywem jest istota, w której ciało zeszło do znaczenia prawdziwej powłoki jeno, służącej do uwydatniania głębi duchowej. A więc malujo i malował zawsze Chrystusa w jego wielkich momentach, męczenników i męczennice cudzej przemocy lub własnej pobożności, jak św. Julię na krzyżu lub Katarzynę Emmerich, na której dłoniach pod wpływem kontemplacyj występują święte piętna; świętych, tchnących samą miłością, duchy czyste, powstałe z grobu pod tchnieniem współczucia, jak Astarte Byronowska. Jego ludzie to twory idealistyczne, uduchowione, delikatne jak eter, istne widma i cienie, zawsze białe i liliowo-niewinne, czarem romantyzmu chrześciańskiego oblane.

To — idea Maxa. Forma jej daleko więcej charakterystyczna i bez niej artysta ten nie byłby tak osobliwym. Otóż postacie jego pod pędzlem przeistaczają się zawsze w osoby wytworne, ze znamieniem krwi błękitnej. Najlepiej streszcza je może Julia Capuletti, lub wspomniana Astarte. Jeżeli można skojarzyć dystynkcyę i wykwintność z ascetyzmem — u Maxa one bezwarunkowo są połączone. Lubi on przedewszystkiem *damy* z... nad-świata. Daje im głowy piękne, szlachetne, blade twarze i delikatne rysy, czarne oczy i spokój w nich oraz słodycz hartu, rezygnacyi i poświęcenia. Tak jak one, wyglądać musiała Marya Stuart lub Marya Antonina w chwili, gdy szły na rusztowanie. Nawet jego mężczyźni mają miękkie oblicza kobiet. Wszystko to razem sprawia, że Maxa obrazy mają w sobie coś z bogobojnej kokieteryi, co uderza szczególnie np. w teatralnej pozie Astarty—jest przechylona w tył i ręce ma na piersiach skrzyżowane— lub w Madonnie z zeszłorocznej wystawy międzynarodowej. Znakomitym jest on, bo wydobywa ogromny sentyment samym kolorem, matową białością odtwarzanych lic i szat, ale jednocześnie celuje — figielkami tonu przez dodawanie czarnych, koronkowych chust lub czarniejszych jeszcze, iście kruczych warkoczy. Więc płótnom jego brak tylko drogich perfum. a wszystkie bohaterki wyglądałyby jak następczynie tronów, które raczyły wstąpić do klasztoru. Niech jednak mówią, co chcą—ma indywidualność wielką i dar zbudzania silnego, choć często niewytłomaczonego uczucia. Działa niekiedy jak muzyka i to całkiem świadomie, albowiem widać zewsząd, że wprawia się umyślnie w nastrój kościelny, klasztorny, czasem szpitalny (Katarzyna Emmerich i Anatom), w tajemniczość mysteryów i oratoryów, czego dowodem choćby to, że podkłada obrazy pod sonaty Bethovena: pod jedną—samotnię Fausta z księgami, szkieletami, czerepami; pod inną — Golgotę z Chrystusem tylko co zmarłym na krzyżu.

Gabryel Max przywodzi mi zawsze na pamięć Chateaubrianda lub Pascala. Ta sama wytwórczość i wyniosłość, ten sam mistycyzm dusz nawiedzonych przez bóstwo. Zwłaszcza z Pascalem podobieństwo ogromne. Są sobie braćmi w pewnego rodzaju mizantropii, hypokondryi i zgryźliwości, która u artysty niemieckiego wyziera ze skrzywionych niezadowoleniem rysów; obadwaj wpatrzeni w niebo i rwący się ku niemu skrzydłami chimery, ale obadwaj przygniatani ku ziemi miłością dla kobiety i czcią dla jej urody. Jak jeden tak i drugi są więc mimo duchowość wyrafinowaną — „pikantnymi;“ Max, rzecz prosta, daleko więcej, gdyż jest poetą formy plastycznej i uzmysłowionej, i daleko płyciej, bo mu — nieco z francuska — chodzi zawsze o wdzięk...

Radbym zahaczyć i o inne gwiazdy tutejszego horyzontu — ale naraz byłoby tego za wiele, tam, gdzie barwy i kształty widomo zastępować ma jałowe słowo, którem wiernie scharakteryzować malarza — nie łatwo.

W chwili, gdy to piszę, *fama volat per urbem*, iż rzeczywistości — już nie sztuce— uległa jedna z matek bolejących, najwięcej może doświadczona przez los. Umarła matka króla bawarskiego, dotkniętego obłędem Ottona, o którym świat słyszy nie wiele i przez którego mniej jeszcze jest słyszanym dzięki ciężkim, jak poduszki grubym obiciom, chroniącym nieszczęśliwego od zamachu na swoją głowę w krótkich chwilach przytomności, a także matka Ludwika II, który w pamięci współczesnych nie zatrze się póty, póki żyć będzie romantyzm, póki Wagner mieć będzie zwolenników a na paru szczytach Alp wznosić się będą dziwne, wymarzone, ze snów czarodziejskich przeniesione zamki króla — odludka. Zapisać się godziło fakt ten, przypadający właściwie działowi politycznemu, ale czyż podobna oprzeć się wrażeniu; jakie sprawia pierwsza wieść o śmierci prawdziwej „męczennicy na tronie?“ Toć jako małżonka Maksymiliana II, świetna urodą księżniczka krwi pruskiej, była niegdyś przedmiotem ogólnego podziwu, a blasku piękności i szczęścia zazdrościła jej Europa cała. Nikt chyba z taką prawdą, jak ona, wyrzec nie mógł prastarych słów: *vanitas vanitatum...* To też podobno w stoicyzmie wirtuozką była. Dla Hohenzollernów, których pnia prawowitą była odroślą, znikł w jej osobie kamień obrazy, który był też poniekąd kamieniem milczącej niezgody między nimi a Wittelsbachami, odkąd królowa Marya, rozmiłowana nieco w bigoteryi, zastąpiła w swem sercu surowy protestantyzm majestatycznym kultem kościoła rzymskiego...

Średniowieczną pompę szykuje na jej pogrzeb dwór i naród, raz dlatego, że nieboszczkę szczerze opłakuje, a powtóre, że chce mieć choć przy takiej sposobności przedsmak... wystawy paryskiej. O, tej wystawy niemcy tak prędko nie strawią! Lat ośmnaście nadrabiali miną, ażeby nie pokazać po sobie, że im czemkolwiek Francya imponować może i — nagle cały ten wysiłek poszedł na marne. Albowiem stule-

tnia uroczystość rewolucyi zdążyła się już zapisać takimi dziwami wysokiej cywilizacyi, że wszystkie więzy, krępujące instynktowny zachwyt, pękły i entuzyazm leje się szerokiemi strugami przez całą, nie całkiem zbydlęconą szowinizmem prasę germańską. Już się ona raczyła zgodzić na to, że wystawa mieć będzie osobną kartę w dziejach, że przewyższa wszystko, o czem nauka, przemysł i sztuka marzyć mogły. Wobec tego tryumfu blednie trochę aureola zwycięzców z pod Sedanu... Zabawna jest jedna kłótnia z powodu paryskich uroczystości. Malarstwo niemieckie, dumne z laurów, jakie zasłużenie zbiera ostatnimi czasy, zachciało również stanąć do współzawodnictwa z mistrzami francuskimi. Znakomity Liebermann zajął się tem energicznie i wywiązał z zadania doskonale. Francuzi oddają całą sprawiedliwość kolegom swym z za Renu, bo Menzel, Achenbachowie i im podobni to nie hetki-pętelki. Że jednak nie wszyscy stanęli do apelu, więc zdystansowani, w przymierzu z dziennikarstwem ultra-patryotycznem, zapłonęli srogim gniewem na „renegatów,“ co przed nienawistnym, bezczeszczącym Niemcy narodem popisują się swymi utworami. „Ale podobno samo ministeryum oświaty w Berlinie gorliwie popierało udział sztuki swojskiej...“ nieśmiało bronią się napastowani. Kłamstwo! — z indyczym gulgotem wrzeszczą tamci, „minister nie hańbiłby w ten sposób ojczyzny!“ Jednak, o ile mi wiadomo, minister tę zbrodnię popełnić raczył...

Istna — wojna domowa, w której pewnikiem jest to, że urok Paryża i sława przezeń udzielana w postaci medalów i odznaczeń stokroć większą ma siłę, niż okrzyczany i jako sztandar obnoszony *furor teutonicus*. Jeno przyznać się do tego — bolśnie.

Nad Sekwaną nie sypia teraz nikt—ułożyła się jeno do kilkomiesięcznej drzemki literatura. Dziś bo też miejsca dla niej niema — dziennikarstwo zajęło wszystkie wolne kąty. Nawet we Włoszech, i to południowych, grzmią echa wszechświatowego turnieju, ale, szczęściem dla mnie, nie zagłuszają całkiem życia normalnego. Wydaje nowe rzeczy Mantegazza, drukuje słynne swe odczyty okolicznościowe Carducci, a liryczny Edmundo de Amicis podbija zwolenników miękiej swej muzy sążnistą książką *Sul l'oceano*. Dzieło bo też to oryginalne. Jak w roku zeszłym w *Sercu* pod przykrywką programu wychowawczego dla chłopców (*per i ragazzi*) wyśpiewał w sposób naiwny i prosty— wielki hymn miłości dla ziemi rodzinnej i niemal setką wydań wpajał w młode umysły idee humanizmu i bezgranicznego współczucia, tak teraz znowu w formie dziennika z podróży morskiej opowiada spostrzeżenia swoje nad całą ludzkością. Ale ludzkością w miniaturze, wyobrażoną przez tysiąc z górą współpasażerów, jadących na wielkim parowcu „Montevideo“ do Ameryki. Rzewny turysta, wsławiony tyloma poetycznemi wycieczkami do obcych krajów, twierdzi całkiem słusznie, że w tym tłumie okrętowym występować muszą wszystkie te sprężyny, które rządzą życiem całego społeczeństwa. I w rzeczy samej, znajduje wszelkie odmiany namiętności, wszelkie gatunki występku i cnoty, egoizmu i poświęcenia. To z bólem, to z radością maluje typy i charaktery swych towarzyszów. Tę poezyę psychologii owiewa zewsząd potężna poezya oceanu, groźne piękno bezdennego i bezgranicznego żywiołu, co, wedle słów Byrona, „jest zwierciadłem pełnem chwały, kędy Wszechmogący przegląda się śród burzy.“ Orkany i cisza morska, surowe chłody i żary podzwrotnikowe, cała natura, której autor w wędrówce swej w oczy zazierał, zostawiły w jego książce ślad niezatarty, pełen szczerego, porywającego nastroju, jakiego dziś pod nazwą *Stimmungs-landschaft* (Paysage intime) wymaga się od wszelkich obrazów przyrody. De Amicis jest organizacyą bardzo czułą i wrażliwą. Nie znam pisarza, z którego kreacyj tryskałaby równie gorąca, szlachetna dobroć, miłość i wyrozumiałość dla naszego rodu. I któżby uwierzył, że to ex-oficer! Taki niewieści, słodki, łagodny, niekiedy aż do zbytku. Może w nim był kiedykolwiek Mars, ale to pewna, że się ulotnił całkiem i cały przetworzył w poezyę. Aż Paweł Mantegazza widział się zmuszonym na *Serce*, jako zanadto tkliwe, odpowiedzieć *Głową*, w której prosi, ażeby nie zapominać na rzecz poczciwych popędów i sentymentalności — o sile męzkiego rozumu i należnej umysłowi uprawie...

Cezary Jellenta.

Z NIEMIEC.

25 maja.

Rozmowy Goethego. — Nowe wydanie pism Jana Pawła Richtera. — Nowe dramaty: Bleibtreua „Der Erbe,“ Halbego „Der Emporkömling,“ dramaty społeczne; Basedowa „Dolores,“ „Johannes“ i „Vor's Gericht.“ — Powieści społeczne Marriota i Minny Kautsky „Die Unzufriedenen“ i „Victoria.“

Śmiało powiedzieć można, że życie żadnego w dziejach człowieka dokładniej nie zostało zbadanem od życia Goethego. A mimo nieprzejrzanej ilości dzieł, poświęconych temu przedmiotowi, mimo ogromu materyału biograficznego, zebranego przez osobne towarzystwo literackie imienia poety, ciągle jeszcze sączy się strumień wiadomości o Goethem-pisarzu i Goethem-człowieku. W wychodzącem obecnie wydaniu kompletnem dzieł jego, systematycznie zebrane są listy i dzienniki; według tegoż systemu Waldemar Biedermann zbiera rozmowy od lat młodzieńczych poety aż do jego śmierci. Potrzeba było prawdziwie niemieckiej uczoności i pracowitości, ażeby skupić materyał rozsiany w niezliczonych dziełach i istniejący w ustnej tradycyi wielu osób. Tom pierwszy obejmuje początkowych lat czterdzieści, drugiej zaś połowie życia poety poświęci autor jeszcze sześć tomów! Łatwo zrozumieć, że do człowieka, stojącego na wyżynie sławy, o wiele więcej zbliżyło się ludzi z zamiarem obserwowania go i notowania wrażeń odebranych. Biedermann wykluczył ze zbioru swego wszystko, o czem Goethe sam w dziełach swych lub pamiętnikach wspomina.

Wielce nierównym jest stopień zajęcia, jakie niemcy mają dla klasyków piśmiennictwa swego. Obok Goethego i Schillera jeszcze Lessing bywa dziś czytywanym. Atoli już Herder i Wieland, nie mówiąc o Klopstocku, śpią na wieki w trumnach wydań wspaniałych. Bardziej jeszcze zaniedbują genialnego humorystę Jana Pawła, którego pamięć odświeżyć pragnie znany księgarz Speemann, ogłaszając dzieła jego w wydaniu historyczno-krytycznem. Szczególnej wartości nabiera edycya ta wskutek zajmującego tomu pierwszego, gdzie mieszczą się liczne rozprawy Jana Pawła Rychtera z dziedziny filozofii i religii, nieznane dotychczas szerszej publiczności. Ukazują one nam nowe zupełnie strony w umysłowości wielkiego pisarza i stanowią ciekawe dowody genezy jego psychicznej. Przywykliśmy uważać Jana Pawła za poetę sentymentalnego, za mistyka miłości, za marzyciela fantastycznego, wreszcie za humorystę pozbawionego zmysłu dla zdrowego realizmu. Natomiast tu występują rysy, które, mówiąc słowami Vischera, skupiły się „w północnym biegunie istoty jego.“ Pisał Jan Paweł rozprawy owe w wieku młodocianym; wszystkie one tchną nietylko duchem najszlachetniejszego humanizmu, ale okazują dziwną jasność, bystrość i prawidłowość myślenia. Kończąc szkołę średnią, opracował rzecz o „Nauce filozofii w szkołach,“ gdzie zaleca wprowadzenie nauki tej zamiast języków starożytnych, traktowanych zbyt gruntownie. W następnym roku pisze „O religiach w świecie“; znajdujemy tu ustęp zdumiewający śmiałością myśli: „Widzimy wszystko krzywo dlatego, że we wszystkiem uważamy siebie za punkt środkowy. Wszystko, czem jesteśmy i co mamy, uważamy za najlepsze. Zdaje nam się, że zdolności nasze, cnoty i mniemania ulepszonemi być nie mogą; dlatego zarzucamy też wszelką reformę w dziedzinie religii. Zdaje nam się rzeczą bezsensową, skoro ktoś twierdzi, że Chrystus i apostołowie położyli jeno fundament gmachu, który nam wznieść wypada...“

Bawiąc na uniwersytecie lipskim, napisał parę rozpraw, wielce sprzecznych z duchem teologii, której słuchał. W jednej, zatytułowanej: „Nieco o człowieku,“ rozbiera mieszaninę zła i dobra w człowieku; w „Pochwale głupoty“ występuje już satyryk i humorysta, atoli inną tu maniera jego, aniżeli w pismach późniejszych. Atakując mnichów, płytkich teologów, sentymentalnych poetów i bezmyślnych filologów, zadziwia obfitością i trafnością życiowej obserwacyi. O poetach twierdzi kpiąco, że żyją łzami, jak ryby wodą; wobec podobnych przejawów kierunku zdrowego, trudno zaiste wytłomaczyć sobie, co Richtera z czasem zawiodło na drogę krańcowego sentymentalizmu. W dalszych rozprawach przedstawia on się jako poprzednik Feuerbacha. „Ludzkość głęboko odczuła ciosy fanatyzmu, co w szacie religii popełniał wszelakie zbrodnie, co pragnąc przysztego nieba, świat obecny przemienił na piekło.“ Potępiając w ten sposób fanatyzm, z ateizmem się jednak nie solidaryzował.

Ale czas pomyśleć o współczesnych poetach niemieckich; bezprzykładna rychłość i obfitość ich produkcyj nie pozwala sprawozdawcy rozglądać się w literackiej przeszłości Niemiec. W parę tygodni po ostatnim naszem pokłosiu z niwy dramatopisarskiej, zebrała się znowu pokaźna wiązanka dramatów, już to książkowych, już to dla sceny pisanych. W rzędzie tych wspomnieć należy o najnowszym utworze młodego pisarza o króliczej płodności, fejletonowej lekkości i — lekkomyślności, o „Dziedzicu“ Karola Bleibtreua. Autor nazwał ten dramat „społecznym.“ Oto pokrótce treść jego. Hrabia Fryc Eisenegg, właściciel majoratu i rozległych przedsiębiorstw przemysłowych, przedstawiony jest jako człowiek nowoczesny, przeciwnik arystokratycznych sportów i fałszywych pojęć o honorze, a przyjaciel pracy uczciwej. Prócz niego występują w sztuce: narzeczona jego, hrabianka Turnau, młodszy brat jego Botho, przyjaciołka z lat jego młodocianych, Elżbieta Rankau, wreszcie asesor Eckart, przyjaciel i administrator dóbr jego, któremu ufa bezwzględnie, gdyż ojciec na łożu śmierci zwierzył mu się, że Eckart jest nieprawym jego synem. Akt pierwszy odgrywa się w domu hrabiny Turnau; hrabia Eisenegg gani brata swego, który przegrał znaczny zakład na wyścigach, daje mu jednak czek potrzebny. W tymże samym akcie nie przyjmuje wyzwania na pojedynek. W drugim akcie opuszcza go wskutek tego brat, a kasyno szlacheckie wyklucza. W trzecim, opuszcza go brat naturalny Eckart, który oddawna go nienawidził i doprowadził do ruiny. W czwartym, zbankrutowanego hrabiego porzuca narzeczona, a hrabia, zmierziwszy sobie nikczemny ten świat, chwyta się myśli samobójstwa. Atoli „przyjaciołka“ Elżbieta wytrąca mu z ręki rewolwer, wyznaje miłość i wzywa go, by przeniósłszy się wraz z nią do Ameryki, nowe rozpoczął życie.

Słusznie zarzuca krytyka dramatowi temu, że przeprowadzenie jego pozostaje w sprzeczności z założeniem. Skoro hrabia Eisenegg jest istotnie przedstawicielem zdrowych, postępowych, pozytywnych prądów, to utrata majątku i wiary w doskona-

łość ludzi nie powinna zradzać w nim myśli o samobójstwie, ale chęć pracy i poprawiania bliźnich; skoro zaś tak mało w nim żywiołu pozytywnego, że samobójstwo byłoby u niego możliwem i naturalnem, w takim razie niezawodnie byłby teoryę poświęcił konwenansowi i choćby oddziedziczonym, rycerskim party instynktem, byłby przyjął pojedynek. Ale w tym właśnie względzie chroma utwór, że bohater jest bardziej dobroduszno-biernym, niż poważnym i czynnym, że cierpi bardziej wskutek nikczemności drugich, niż z własnej winy, wreszcie, że myśl „społeczna" zwycięża nie z jego zasługi, lecz wskutek samozachowawczego instynktu kochającej go kobiety. Realista Bleibtreu pomyślał naturalnie o tem, aby za przykładem Zoli i Ibsena wprowadzić do dramatu dyalog jaknajnaturalniejszy, jaknajzwyklejszy. Wkłada więc w usta osób występujących, a także i w usta bohatera zwroty berlińskie, które dotychczas używano tylko w farsie ludowej. Utwór ten dla innych wyznawców w Niemczech kierunku realistycznego powinien być przykładem pouczającym, że w stosowaniu prawideł tej techniki nie należy zapominać o dobrym smaku.

Max Halbe, autor „Parweniusza," sztuki również przeznaczonej dla sceny i również przez autora „społeczną" nazwanej, jest pisarzem mało jeszcze znanym, lecz wiele obiecującym. Starć „społecznych" szuka on nie w sferze mieszczańskiej, lecz w stosunkach wiejskich. Sztuka jego odgrywa się w Prusach zachodnich. Widać to z każdego niemal słowa postaci występujących, że autor pisze na podstawie badań i obserwacyi bezpośredniej. Główna postać, wzbogacony włościanin Kuhn, posiada indywidualność tak silną i tak wyrazistą, że sama jedna stanowiłaby niewątpliwe świadectwo o talencie autora. Chociaż nie ma książkowego wykształcenia, rozumie ducha czasu, jest jego obrońcą, występuje zatem poniekąd jako żywioł rewolucyjny w swem kółku. Przeciwstawia mu Halbe Leonarda Marxa, chłopa-arystokratę, zamożnego z praojców, dzielącego dumę i wszelkie przesądy szlachty konserwatywnej. Syn Kuhna, Ryszard, kocha córkę Marxa; akcya kończy się tragicznie. Zręcznie i poetycznie maluje autor, jak Berlin odbija się w pojęciach i życiu tych włościan, żyjących w wiosce nieznanej.

Halbe jest talentem bez wyższego polotu, ale normalnym, zdrowym; chorobliwość natomiast zdradzają utwory uzdolnionego partyzanta Bleibtreuów i Conradów — H. Basedowa. Ogłosił on trzy równocześnie dramaty, których postacie wszystkie niemal są na pół szalonemi, na pół zdemoralizowanemi; mają to być, według niego, „ludzie nowocześni". „Dolores," to kobieta z półświatka, którą poślubia André de Polignac, człowiek zły i okrutny. Trudno wyobrazić sobie sztukę, w której byłoby więcej nagromadzonych cierpień i brudów. Jeżeli „Dolores" ma być krytyką moralności społeczeństwa nowoczesnego, to „Johannes," dramat pięcioaktowy, przenosi walkę przeciw zepsuciu w czasy idealne; atoli wobec tych „idealnych" czasów anachronizmem nazwać musimy przeprowadzony w niej zatarg między katolicyzmem a materyalizmem. Postacie dramatu tego wogóle nie są nastrojone na nuty tej samej dziejowej doby; bo podczas gdy Johannes, mnich, który uciekł z klasztoru, jest nowożytnym materyalistą, to postać księżnej Klotyldy jest nawskróś średniowieczną. Czego pragnie właściwie autor? Przedstawia on panowanie dyabła w ciele biskupa, występuje przeciw nienaturalności klasztorów, żąda, aby stosowano się do praw natury, przemawia za miłością i małżeństwem.

„Johannes" uchodzić może za apologię materyalizmu. Ale jakąż ideę reprezentuje trzecia sztuka Basedowa „Przed sąd," której bohater przez cały ciąg osnowy uchodzi za szalonego, a w końcu istotnie jak szalony się zachowuje? Walter, poślubiwszy Olgę, spotyka na progu komnaty ślubnej dawniejszą swą kochankę i porwany gniewem, zabija ją. Olga, chcąc go uchronić przed odpowiedzialnością, ogłasza światu, iż Walter oszalał; odpowiedzialność za morderstwo zaś bierze na siebie niemy woźnica Jan. Gdy ten umiera w więzieniu, Walter powrócić może do praw człowieka normalnego, a tem samem do praw małżeńskich; atoli rozdrażniony dziwnym uśmiechem Olgi, która otwiera mu swe ramiona, zabija żonę... Że uśmiech ów jest momentem psycholigicznie trafnie pochwyconym, ale bynajmniej nie dramatycznym, zrozumiał sam autor; dlatego poświęca mu przedmowę.

Z powieści świeżo ogłoszonych polecić by można utwory dwóch kobiet. Pierwsza z nich, pisząca pod pseudonimem Emila Marriota, znana już w literaturze powieściopisarskiej, osnuła utwór swój na tle wiedeńskiem. Wszyscy ci „niezadowoleni," na których przygotowuje nas już tytuł powieści, są postaciami z życia, oddanemi z rzadką siłą i plastycznością. Piękny muzyk Manesco, ulubieniec kobiet, człowiek bez czci i honoru; naiwna, nieszczęśliwa Ilona, która go kocha; uczciwy demokrata Held; Mignon i Laura, w których słabość zmieszana jest z wdziękiem i wrodzoną przyzwoitością; wszyscy ci zdemoralizowani członkowie rodziny Nordenbergów, żyją, postępują tak, jak rzeczywistość uczy. Zwłaszcza kobiety nakreślone są misternie. Są to owe wiedenki, morzące się głodem lub żywiące się kartoflami, zaniedbujące dzieci, a strojące się gałgankami, spacerujące na Grabenie, myślące o inseratach z *Tagblattu*, w których proszono je o *rendez-vous*, lub w których same ogłosiły się z chęcią korespondowania. Wszystkie typy „niezadowolonych" przedstawia autorka; atoli jednemu tylko rodzajowi niezadowolenia przyznaje racyę bytu: niezadowolenia z samego siebie, o ile ono pobudza do doskonalenia się.

Minna Kautsky, znana autorka pism postępowo-społecznych, również nie po raz pierwszy próbuje pióra na niwie powieściopisarskiej. W poprzedniej jej powieści „Stefan von Grillenhof" występowały figury arystokratyczne, których rysunek karykaturalny ujmował utworowi wartość artystyczną. Obecna powieść, aczkolwiek również o silnem zabarwieniu tendencyjnem, wyklucza z ram swych owe karykatury ze sfer wyższych; zawiera dzieje robotnicze. Nadmiar pracy, niszczący siły robotników, nędza, w jaką ich pogrąża zbyt nizka płaca, zwyrodnienie dzieci wskutek pracy fabrycznej, wszystko to, o czem czytać zwykliśmy w artykułach i rozprawach przyjaciół klasy pracującej, przedstawia autorka z całą wiernością, ale bez przesady. Niektóre postacie wyposażone są rysami i barwami tak naturalnemi, iż muszą być kopiami bez wszelkich zmian z żywych zdjętemi modelów. Paweł Huber, robotnik oświecony, nie jest figurą zidealizowaną. Wybornym wreszcie jest Poldl, geniusz wykolejony w sukmanie chłopskiej i chłop Brandhofer, którego cała duma polega na tem, że syn jego będzie „ein G'schtudirter." „Victoria" (takim jest tytuł powieści pani Kautsky) zapewnia autorce swej miejsce w rzędzie lepszych powieściopisarzy niemieckich.

Ladawa.

SZTUKA W SŁUŻBIE.

IV.

Literatura dramatyczna, którą stworzyli grecy, a którą wiek mieszczański zabił, podobna była do pięknego posągu, ustawionego tak wysoko, by z nizin powszedniego życia oglądać go mogły rzesze ludzkie. Przeznaczona dla oddziaływania na duch ludzki i podejmowania umysłów i serc na szczyty myśli i uczucia, nie zaś dla pustej tylko rozrywki, była ona wcieleniem nie wymysłów idealnych, ani codziennych błahostek życia, lecz tego, co istnieje realnie, choć nie jest pospolitem, co jest pożądanem, a nie zawsze dostępnem, więc wielkich myśli i uczuć.

Poszukując dróg, któreby pospolitemu tłumowi ludzkiemu umożebniły przystęp do tych myśli i uczuć, ukazywanych mu jako ideały, odnajdując środki najbardziej na umysł ludzki wpływowo i najłatwiej zdolne go ku ideałom pociągnąć, literatura dramatycza obrała dla siebie formę odrębną, pozwalającą uscenizować jej utwory i oparła się na kunszcie teatralnym. Między siebie i swych czytelników wprowadziła pośrednika aktora i dała mu scenę. Tym sposobem dla myśli, przez siebie objętych, zyskała żywe słowo, dla uczuć — wyraz zmysłowy, dla obrazów życia — odtworzenie ich na scenie.

W tej spółce literatury i sztuki pierwsza była treścią, druga tylko formą jej; pierwsza była myślą, druga tylko jej wyrazem; pierwsza była książką, druga komentarzem jej; pierwsza duszą, druga rzeczą, przez nią ożywioną. Literatura miała byt swój własny i niezależny od zachceń pospolitego tłumu, który mógł ją czytać lub nie, zdolny był ją rozumieć lub nie; sztuka była narzędziem, użytem przez nią dla zjednania tłumu. Literatura tworzyła, sztuka tylko uplastyczniała jej utwory i przez wrażenia wzrokowe i słuchowe czyniła je przystępnymi i zrozumiałymi dla tłumu. Pierwsza, jako wytwór ducha ludzkiego, miała swoją wartość trwałą w czasie, jednakową dla wielu pokoleń ludzkich, niezależną od języka, w którym napisaną została lub od narodu, który ją stworzył, a najmniej od tych, którzy opowiadali ją lub postaciowali na scenie. Imiona Arystofanesa lub Sofoklesa znane są każdemu ukształconemu czytelnikowi naszych czasów, lecz nazwiska współczesnych im aktorów, zarówno jak późniejszych wydawców ich tragedyj lub księgarzy, którzy je sprzedawali, zyskały tylko cichy grób zapomnienia. Sztuka może podnieść wartość utworu dramatycznego, a raczej spotęgować tylko wrażenie, jakie na umyśle ludzkim utwór taki wyciska, lecz sama przez się nie ma więcej wartości estetycznej jak dekoracya pokojowa, i więcej treści duchowej, niż jej zawiera mimika cyrkowych klownów, nabiera zaś doniosłych, estetycznych i etycznych wpływów tylko wtedy, gdy umie się podnieść na te szczeble myśli i uczucia, jakie wskazane jej zostały w utworze dramatycznym.

Dawniej więc literatura dramatyczna nie rachowała się z uzdolnieniem sztuki. Każdy z tych, którzy w posągowej formie tragedyi, komedyi czy dramatu usiłowali wcielić myśli wielkie i uczucia niepospolite, ideę filozoficzną lub społeczną, wspaniały obraz życia lub podniosłą fantazyę, starał się by forma przezeń obrana była najpiękniejsza, by widok jej zdolny był zachwycić, przekonać, wzruszyć, roznamiętnić nawet bez objaśnień komentatora. Chcąc wypowiedzieć myśl swoją lub skreślić obraz uczucia, pisarze dramatyczni poszukiwali wyrazów najsilniejszych, porywających lub obudzających wstręt, gniew, oburzenie, i bezwątpienia nie zastanawiali się nad tem, czy wyrazy te dobrze wypowiedziane zostaną przez tego lub owego aktora. Jeśli nie potrafi ich wypowiedzieć ten, to wypowie je ów, jeśli nie dziś, to za lat sto. Można więc być pewnym, iż Sofokles nie pisał libret dla aktorów, lecz tragedye dla greków i całej ludzkości, a nie wolno wątpić, że za to właśnie ludzkość przyswoiła utwory jego szeregom pokoleń, a wieki nie ujęły im wartości i sławy.

Utwór dramatyczny był dawniej ideałem ściganym przez sztukę i najczęściej niedoścignionym, gdyż lot myśli pisarza skala

jego uczuć i piękno stworzonych przezeń obrazów przekraczały środki wykonawcze aktora i sceny. Bez żadnej chęci uwłaczania powiedzieć można reżyseryi sumiennej i artystom najlepszym, że *Ryszard III* wystawiony na scenie nie odtworzy wszystkiego, co zawiera w sobie ten dramat, i nikt, nawet sam Shakespeare, pretensyi o to mieć by nie mógł, gdyż utwory tej miary nie są przeznaczone do tego by w ciągu krótkiej chwili, w ciasnych szrankach sceny, licho naśladującej wielką scenę życia, w całości przez aktora odtworzone być mogły, a przez widza pojęte i odczute. Nie wątpił o niemożliwości tego wielki poeta, gdy pragnął mieć

Aktorów książąt, królestwo na teatr,
Królów na widzów bohaterskiej sceny.

Takich aktorów, takiej sceny i takich widzów niema, to też na stronie dawnych utworów dramatycznych była zawsze przewaga nad możnością scenicznego ich odtworzenia, a odtworzenie to było tylko haczykiem na myśl widza, przynętą dla lepszych uczuć jego.

Dziś zamienione zostały role między literaturą i sztuką, między pisarzem i aktorem. Dziś literatura dramatyczna stała się odpowiedzią na zapotrzebowania estetyczne jednej tylko klasy społecznej, która sama ubogą będąc i ją ogołociła z myśli. Zostawszy echem i odbiciem mieszczańskiego życia, literatura, o której tu mówię, ustąpiła ze szczebli, po których niegdyś wchodziła dla otworzenia przed sobą coraz to szerszych widnokręgów, wyrzekła się swej świetnej tradycyi i zdobytych wpływów na duch ludzki, wreszcie przestała być literaturą, zespoliła się z kunsztem teatralnym i poprzestawać musi na rolce libretta dla aktora.

Ten skromny dawnymi czasy pośrednik jest dziś rozkazodawcą autora i przedmiotem kultu dla mieszczaństwa, gdyż nauczył się je bawić, śmieszyć, rozczulać, przerażać i wzruszać w mierze nieszkodliwej dla myśli lękliwej i tchórzliwego serca. Ten i ów z pogrzebanych i zapomnianych już powoli twórców literatury dramatycznej był tylko pożytecznym w rozwoju ducha ludzkiego; dzisiejszy twórca sztuki dramatycznej jest niezbędnym czynnikiem w życiu współczesnem, gdyż zadaniem jego jest bawić znudzonych, głowy puste szmatkami myśli wypełniać, a obumarłe serca podrażniać głownią niekosztownych uczuć.

Na miarę jego talentu krają się sztuki, on jest właściwym ich twórcą, pisarz zaś dramatyczny dostarcza mu tylko materyału surowego. Materyał ten sam przez się nie ma żadnej wartości, niepodobna go czytać, gdyż brak mu głębszych i uderzających myśli, nie dostrzega się w nim typów wyraźnie określonych, postaci obmyślanych, dociągniętych do jakiejś miary i zrozumiałych po za sceną, nie widzi się w nim obrazów uczucia, ani życia, ani prawdy, ani fantazyi, ani ideału, nic, prócz bezbarwnego scenicznego szablonu, który ma być treścią wypełniony dopiero przez aktora. On to, deklamując zlepki lichych frazesów, upewnia nas, że utwór, z którego je czerpie, jest studnią mądrości, on stwarza typy, on udaje uczucia, z jego mowy, z jego gestów, z jego płaczu i śmiechu, z jego ucharakteryzowania się i mimiki, rodzi się, wyrasta, byt swój otrzymuje komedya, tragedya czy dramat.

Publiczność chce się bawić. Jeśli z życzeniem tem udaje się do teatru, to dla zabawienia potrzeba pokazać jej na scenie ludzi płaczących, śmiejących się, kochających się, mordujących się, pijanych, chorych, umierających i różnych innych. Obowiązkiem autora jest wymyśleć jakąkolwiek przyczynę dla płaczu, śmiechu, miłości lub śmierci tych chimerycznych postaci, a aktora—naśladować ich czynności w sposób najwięcej ludzący. Im bardziej szarym i nędznym jest użyty w tym celu szablon sceniczny, tem więcej olśniewającym i wspaniałym wydaje się talent dramatyczny, który treścią jego i duszą jest.

Jasnem jest, iż dzisiejsza, z niczyją porównać się nie dająca, potęga aktora urosła dzięki niewybrednemu w zabawie gustowi publiczności, dzięki upadkowi literatury dramatycznej i w części tylko dzięki samemu talentowi dramatycznemu, który w ciągu wieków udoskonalił się, lecz dodajmy, udoskonalił się pod wpływem podniosłym i szlachetnym dawnych utworów dramatycznych.

(D. n.).

F. G. Brodowski.

LITERATURA POLSKA.

Stanisław Bełza. *Odgłosy Szkocyi.* Kraków, 1889, str. 315.

K. Secrétan. *O prawach kobiet.* Warszawa, 1889, str. 62.

Nasza literatura podróżnicza jest podobną do wielkiej sali bibliotecznej, której półki świecą przerażającemi pustkami. Miejsca tam dużo, tysiące tomów znalazłoby pomieszczenie; cóż z tego, gdy braknie głów i piór, któreby owe tomy stworzyć zechciały lub mogły.

A przecież powinno być wprost przeciwnie.

Byliśmy bowiem dawniej, a może jesteśmy i dzisiaj, społeczeństwem nawiedzonem cygańską gorączką włóczenia się po obczyźnie. Od wieku XVI pełno naszej młodzieży, naszych magnatów to we Włoszech, to w Paryżu, to w Anglii. Pszenica sandomierska, na holenderskie dukaty przelana, napełnia kieszenie cudzoziemców. Obcrżyści, kupcy, wszetecznicy na Zachodzie żyją trudem naszego ludu. Chłop z nad Wisły pracuje na zaspokojenie pańskich wędrówek za góry, za lasy. Później, już w wieku XIX ujrzeliśmy w słowniku „wyrazów i pojęć społecznych" dziwne, a znaczące określenie, „nicobecni." *Podróżomania* Józefa Korzeniowskiego dosadnie chłosta chorobliwe przesiadywanie w obcych kąpielach; pochłania ono podobnie, jak słynne pantofle Diderota, rokrocznie spore szmaty ziemi naszej. Hotel *zur goldenen Gans* w Wrocławiu zjadł niejedną wieś mazurską, przez wdzięczność zaś mógłby dla banku ratunkowego w Poznaniu choć setkę marek przeznaczyć.

Wszystkie te podróże odbywano niemal zawsze pod pozorem nauki; cywilizacya Zachodu miała służyć za przykład i rosę życiodajną. Najmniej „wybredni" wojażowali dla poratowania zdrowia. Na pierwszych więc spoczywał obowiązek utrwalania wszelkich spostrzeżeń i wrażeń podróżniczych ku pożytkowi ogółu; z ich to zapisków mogła urość potężna książnica, skarbiec wiadomości pożytecznych, bo odzwierciedlających stan obcych krajów i życie obcych ludów.

Tak nie działo się przecież, gdyż brak nam zmysłu spostrzegawczości, brak ochoty do wyrobienia go. Prędzej zobaczymy rzecz banalną, aniżeli istotnie wartościową, usłyszymy bombastyczny frazes, obojętnie zachowując się wobec słów i zdań charakterystycznych.

Z tego powodu też każdą pracę samodzielną, skreśloną na podstawie sumiennej obserwacyi, powinniśmy przywitać radośnie.

Szkoda, że *Odgłosy Szkocyi* do tego rodzaju książek nie należą. Jest to raczej osobisty dziennik, z dnia na dzień dość gładko a pospolicie pisany, aniżeli monografia podróżnicza, są to raczej odgłosy tego, co p. Bełza w Szkocyi robił, aniżeli odgłosy Szkocyi samej. Autor za dużo mówi o sobie, by mógł odpowiednio zająć się Szkocyą, za często streszcza podręcznik historyczny, aby był w stanie należycie odzwierciedlić teraźniejszość. Zamiast dziejów opactwa Holy-rood i wspomnień o Maryi Stuart, wolelibyśmy więcej dowiedzieć się o szkotach, o ich pracowitości, o oświacie, nauce, życiu wreszcie. Dobre chęci i poczciwa tendencya autora zasługują na pochwałę. Lecz ciężko zawinił on przez to, że z początkiem wakacyj postanowiwszy napisać trzysta stronic o Szkocyi, sześć czy osiem tygodni przepędził w wagonie z lornetką i Baedeckerem w ręku. By utworzyć sumienne studyum o obcym kraju, trzeba w nim całe lata przesiedzieć; miesiąc lub dwa miesiące czasu uprawniają jedynie do skreślenia krótkiego, a treściwego szkicu.

P. Secrétan pochwycił pyłki w sprawie kobiecej, unoszące się od dawna w powietrzu i skrystalizował je w swej broszurze. Wyszedł on z zasady, że „klasa, pozbawiona regularnego sposobu wpływania na własne położenie prawne, nie jest wolną." Pozbawiono zaś jej dlatego, że „prawodawcy płci męzkiej uregulowali los płci żeńskiej we własnym swoim interesie." Ci ostatni bowiem kobiety nie uważali za osobę, jeno za przedmiot, służący dla ich dogodności i przyjemności. Dzisiaj atoli „sprawiedliwość powinna wydzielić jej część równą męzkiej w naprawie społeczeństwa." Należą się kobiecie równe prawa polityczne i społeczne, prawo do pracy i do bytu samoistnego. Niedaleką jest chwila, w której ustawodawstwo na drodze legalnej zaprowadzi i uświęci te zmiany; żona zostanie zrównaną z mężem w obliczu prawa, kobieta otrzyma prawo głosowania na równi z mężczyzną.

Takiem jest jądro owej rozprawki, pożytecznej i szczerze skreślonej; szkoda tylko, że styl zawiły i ciężki zaciemnia niejednokrotnie cel i myśl główną wywodów autora.

Adam Nowicki.

POEZYA.

DWA CHÓRY

z „Atalanty" Swinborna.

I.

Gdy gończe Wiosny tropią Zimy ślady,
Gdy młode słońce cieniuje dąbrowy,
Kiedy napełnia i gaje i sady
Szept świeżych liści i dżdżów szmer perłowy,
Kiedy się słowik miłośnie rozmarzy
I w śpiewie imię Ityla podźwania,
I trackich statków wspomina żeglarzy,
I długą, niemą tęsknotę czuwania,

Przybądź ty wtedy, z napiętym swym łukiem,
Dziewico piękna, co świat krzesczesz z nocy!
Przybądź z wichrami i z rzek wielkich hukiem,
Z szmerem wód rwących, i ukaż się w mocy.
O ty najszybsza, spiesz wiązać sandały
Na blask i białość i chyżość twej nogi,
Bo drży już zachód i wschód płonie biały,
Wkoło rozstajnej dnia i nocy drogi.

A gdzież ją znajdziem? Jak mamy ją witać?
Jak jej kolana objęciem otoczyć?
O gdyby serce, jak żar mogło chwytać,
I jako płomień i zdrój—ku niej skoczyć!
Bo ta, co gaśnie jasność, i co pała,
Jest jako szata, co lgnie do jej ciała,
A tchy południa i zachodu chyże
Są jej, jak pieśni grających na lirze.

Niema już zimy, ni słot, ni zniszczenia.
Przeszła już pora i śmierci i winy,
I dni mdlejących, i tryumfu cienia,
I długich tęsknot samotnej dziewczyny.

Wspomnienie smutków czas uniósł skrzy-
[dlaty,
Zabite mrozy, poczęte są kwiaty,
A tam, gdzie ptasząt kryjówka miłosna,
Pączek po pączku rozwija się wiosna.

Trzcina swe puchy otrząsa w strumienie,
Przechodnia stopę wikła bujna łąka,
Żarzą się życia młodego płomienie
Z liścia na kwiaty, a na owoc z pąka.
I liść i owoc od złota aż płonie,
I kłosy szumią srebrzyściej niż lira,
A u stóp dębu w zielonej koronie,
Depce żołędzie kopyto satyra.

I Pan w południe, i Bachus w noc ciemną,
Szybsi, niż kozłów pierzchliwych gromady,
Tańczą, rozkoszą przejmując tajemną
I Bassarydy i lotne Menady.
A jak uśmiechem usta rozchylone,
Tak się śmiejący na drzewie liść kłoni,
To uchylając, to kryjąc w zasłonę
Schowaną Nimfę i bożka co goni.

Z włosem bachantki splątany bezładnie
Bluszcz na brew spada i kryje jej oko,
Dziki winograd osuwa się zdradnie
I pierś obnaża dyszącą głęboko,
I społem w skręty zielone ujmuje
Łanię, co pierzcha, i łowca, co szczuje.

. . . .

. . . .

II.

Nim lata pasmem poczęły się szarem,
Zeszły na ziemię, by stworzyć człowieka:
Czas — z łez palących trującym puharem,
Zgryzota — z czaszą, skąd napój wycieka,
Rozkosz — z zaczynem boleści do chleba,
Wiosna — więdnących róż niosąc korony,
Wspomnienie—spadłe jako anioł z nieba,
Szał — z wrzącej piekła otchłani zrodzony,
Poryw do czynu — z rękami uschłemi,
Miłość — co z jednem ust ulata tchnieniem,
Noc — która cieniem światła jest na ziemi,
I życie — które śmierci tylko cieniem.

. . . .

I wzięły w ręce wysokie te bogi
Płomienie ognia, łez gorzkich potoki,
I miarę piasku sypkiego z pod nogi
Czasu, co w wieczność unosi swe kroki,
I pianę morza, co szumi złowieszcze,
I proch rodzącej ziemi z ciężkich godzin,
I treść żywota niewcieloną jeszcze
W znikome formy śmierci i narodzin,
I utworzyli ze śmiechem i łkaniem,
I z upojeniem miłości i z wstrętem,
Przed życiem jeszcze i jeszcze po za niem,
Oddechem śmierci dokoła objętem,
Na dzień ten jeden, i noc, i dzień drugi,
W moc jego dając chwilę, co ucieka,
I serce w krwawe przeoruje smugi —
Świętego ducha człowieka.

. . . .

W wichrach południa i w wichrach północy
Na walkę z sobą lecieli zuchwałą.
I w usta żar mu natchnęli swej mocy,
I ruchem życia dźwignęli mu ciało:
Mowę mu dali, i wzrok i uśmiechy,
Jako zasłonę dla duszy tajemną,
I czas mu dali na pracę daremną,
I na wysługę niewoli — i grzechy.

. . . .

I światła płomień rzucili wskróś drogi,
I rozkosz dali — z wymiarem niemocy,
Miłość i piękność, dzień długi, dzień błogi,
I noc mu dali, i sen dali w nocy.
A mowa jego — płonące ognisko,
A duch zeń rodzi atomy przyszłości,
A ślepa żądza ma w sercu siedlisko,
A w oczach płonie przedwiedza nicości...
Smętny tkacz szyderstw, swój siew w rolę
[krwawą
Rzuca, lecz nie wie, czy ziarna doczeka,
A życie jego pół marą, pół jawą,
Między snem jednym a drugim ucieka...

Przeł. *M. Konopnicka.*

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Prawa natury.— Wycieczka na wieś. — Uroki przyrody. — Co mówią trawy i drzewa. — Ich napomnienia. — Twory, które nie kłamią. — W wagonie. — Majówka z niespodziankami. — Paplanina warszawiaka. — Najazd belgów i ich zwycięzka bitwa.—Co by rzec mogli i co sobie powiedzieć trzeba. — Westchnienie do starego Kronenberga.— Nasi Rotschildowie.

Jeżeli mnie pamięć nie myli, ktoś powiedział, że najpiękniejszym i najświętszym urzędem jest objaśnianie i stosowanie praw natury. Ale — jak mówi Goethe — ludzie prawa te spełniają nawet wtedy, kiedy je usiłują złamać, czyli że zarówno morderca jak i jego ofiara, zarówno mędrzec, jak głupiec, zarówno okrutnik, jak męczennik — sprawują ten sam urząd. Filozofia tedy, wyrokująca na podstawie praw natury, o ile wytacza procesy jej gwałcicielom, musi je przegrać, bo oni zawsze dowiodą swej z nią zgody. I ja robię tylko to, co mi kazała przyroda — odrzeknie nawet szarańcza lub lichwiarz, niszcząc owoce pracy ludzkiej. A jednakże, pomimo to, w pojęciach i uczuciach naszych nie milknie nigdy ów szczególny protest, który w pewnych wypadkach odwołuje się do natury, niby skrzywdzone dziecko do matki i chce z niej wydobyć dla siebie poparcie. Jestże to naiwny bezrozum? Bynajmniej, jest to całkiem uzasadniona skarga. Jeżeli dwu ludzi zrobi z trzeciego kładkę dla przejścia suchą nogą przez błotnistą kałużę, postąpią oni według *swojej*, ale nie według *jego* natury. W tym stosunku i różnicy sił tkwi podstawa tak zwanych praw natury. Ile razy różnica ta występuje w licznych przejawach, mówimy, że gromada społeczna żyje sztucznie, to znaczy, że w tej gromadzie jest wiele jednostek, których przyrodzone potrzeby i pragnienia są stłumione.

Zapewne przypuszczasz, czytelniku, że po tym wstępie zamierzam wyłożyć jeden rozdział etyki. Wcale nie — chcę tylko powtórzyć to, co mi szeptały bzy, modrzewie, olszyny, lipy, słowiki i wilgi. Ktoś dobry, dowiedziawszy się, że od pięciu lat nie odpocząłem ani jednego tygodnia po za wałami Warszawy i że znajduję się w położeniu jej dzieci, które z miłosierdzia zaczęto rozwozić na kolonie letnie, rzekł do mnie: rzuć taczkę ciężkich robót, wyjedź na wieś, na pola, do lasu i wyłuśnij się ze skóry miejskiego homunkulusa. Wyjechałem. Drzewa, ptaki i zwierzęta powitały mnie przyjaźnie i przemówiły tym językiem prostym a przenikającym, którego daremnie oducza nas życie w mieście. Zrozumiałem szybko ich szmery, szumy, śpiewy i głosy, a słuchałem ich chóru, który to brzmiał potężnie, to roztapiał się prawie w ciszę, z taką rozkoszą i skupieniem, jak gdybym nagle, po długiem oderwaniu, zrósł się z łonem natury i odczuwał wszystkie jej drgnienia.

Słońce patrzyło szeroko rozwartem i uśmiechniętem okiem, którego promienne rzęsy rozstrzeliły się po niezmąconym błękicie nieba, gdy trawy, zioła i kwiaty, zbiegłszy się u stóp moich, szemrały z wonnym oddechem:

— Pozdrawiamy cię, męczenniku cywilizacyi. Spocznij między nami, zwołaj innych, my wam otworzymy krynicę mądrości, której krople drgają utajone w naszych źdźiebełkach, a od której nieopatrznie odjęliście spieczone usta. Bo za czemże się uganiacie na wielkich torach życiowych; co zbiera po świecie wasza uwaga, na co wysila się rozum? Na zmiatanie wielkich kup pyłu, na rozbijanie głów głowami, na rozszarpywanie się wzajemne drapieżnymi instynktami, na oblepianie próżnostek świecącą powłoką. W jednej małej łodyżce naszej jest więcej głębokich prawd, niż w waszych wysokich słupach połyskliwego kurzu. Wątek waszego życia snuje się z głupstw, marnostek, przelotnych zadowoleń i lichych pragnień. Co wam zwykle na swych skrzydłach przynosi myśl z niw życia? Napełnia swoje ule gnijącym woskiem. Czem się oprzędza? Splątanemi nićmi wątłych pajęczyn. Ile gór piasku przesypiecie, zanim znajdzie się w nim grudka złota? Geniusz wasz stworzył wielkie dzieła po to, ażeby niemi rozdymała się pycha i umacniała swe pazury dzikość, ażebyście mogli co prędzej dowiedzieć się, że ktoś kichnął, ziewnął, zgłupiał lub oszalał. Zastanówcie się, co dla was jest wielkiem i co ważnem! We wszechświecie spoczywają od wieków zamknięte skarby prawd, a wy klucze wiedzy przerobiliście na wytrychy dla otwierania zamków i grabienia bliźnich, których skradzione szczęście rzucacie potem w strzępach wiatrom na rozwianie. Rozstawiliście budy jarmarczne i sądzicie, że natura przyniesie wam do nich na sprzedaż swoje tajemnice, a ona je odsłania tylko tym, którzy ukochali jej wdzięki.

— Przytul się do nas—szumiały drzewa— i skąp swą duszę w głosach szczerości. Natura, zrodziwszy swoje twory, dała im jedno tylko przykazanie: nie kłamcie. Niech każdy będzie sobą, a rozwiniecie się w takie bogactwo, że je zaledwie przestrzeń pomieści. I wszystkie jej dzieci usłuchały tej przestrogi, oprócz człowieka. Nie kłamią kamienie, rośliny, zwierzęta, tylko on; nie ma takiej woli i takiej potęgi, któraby nas zmusiła inaczej rosnąć, kwitnąć, barwić się, ptaki—inaczej śpiewać, zwierzęta—inaczej żyć. Nieraz giniemy za naszą szczerość. A wy? Wy ciągle przeradzacie się pod wzajemnym przymusem i bezcelową ochotą. Przywdzialiście łuski, szerście i pancerze obłudy, kłamstwo jest waszą szatą lub przyrośniętą do waszych ciał i dusz skórą. Mędrzec chodzi w głupocie, a głupiec w mądrości, łotr w uczciwości, a uczciwiec w łotrowstwie, miłosierny w samolubstwie, a samolub w miłosierdziu, przedewszystkiem zaś staracie się zagładzić w sobie to, co wam natura dała jako najdroższy klejnot — odmienność. Jesteście do siebie podobni i zarówno szpetni. Wasze myśli, uczucia, chęci, zasady, słowa, są monetą kłamstwa, za którą kupujecie i sprzedajecie sobie wygodę. Za najmniejszą różnicę szczerzycie ku sobie zęby lub wysuwacie pazury. Rzadkością między wami jest człowiek, który ma odwagę modrzewia lub klonu — jest szczerym, takim, jakim go stworzyła natura. W zaciętej walce, którą toczycie nieprzerwanie, objawiacie tyle nierozumu, ile zaciekłości. Bo męczycie się bez potrzeby, bez korzyści. Jeżeli duch świata waży wasze ofiary, widzi ich ogrom, ale nie pojmuje ich celu. Często macie mniej świadomości swych okrucieństw, niż ogień, woda, burza i zaraza.

W tej chwili zagwizdała wilga, zaświergotał wróbel, zaśpiewał słowik i nikt przeciw nim nie syknął, a natura usłyszawszy ich szczere głosy, uśmiechnęła się radośniej, niż gdyby człowiek przemówił do niej najuroczyściej o cnotach czcigodnego kłamstwa i sposobach zbawienia duszy. I wtedy ona także się śmieje, ale inaczej.

Na rozmowach z kwiatami i drzewami, na słuchaniu chórowych i solowych koncertów ptasich, na rozkosznem śród nich odurzeniu, przepędziłem tydzień, po nici życia przesunąłem siedem brylantowych paciorek, których piskorz miejski, pływający w bagnie mętnem i gwarliwem, nigdy nie oceni. Według przysłowia, bogowie stworzyli wieś, a ludzie — miasto. Bajka!— odparł mi raz szyderczo pewien ziemianin, strapiony tem, że Icek nie chce mu pomódz do wyjazdu na „karnawał letni“ w Warszawie. Niewątpliwie bajka, ale z dobrym sensem.

Wagon kolei jest już pokojem miejskim. Już czuć w nim charakterystyczny zapa-

szok wielkich zbiorowisk ludzkich, już tu przelatują echa wrzaskliwych gwarów zapamiętałej walki o byt i plotki z króciutkiemi nóżkami. Jest to łódź, którą płyniesz po płytkim nurcie życia, zatrzymując się co chwila na jego mieliznach. Dwaj moi sąsiedzi opowiadają sobie o wielkiej literacko-artystyczno- i jeszcze jakiejś tam majówce „z niespodziankami." Dolatują mnie tylko oderwane wyrazy:

— Wszystkich intrygowały owe „niespodzianki." Każdy zachodził w głowę, co to będzie. Nareszcie wystaw pan sobie... (tu zniżył głos).

— Ha, ha, ha! — wybuchnął jak armata towarzysz, nadstawiwszy ucho.

— I to realnie — prawił dalej sprawozdawca — nie w przenośni... Z początku powstało zamieszanie, ale wkrótce wróciła wesołość. Byli tacy, co chcieli pić zdrowie sprawców owej „niespodzianki." Mocno żałuję, że jej nie widziałem... Pyszne widowisko!

I tak plótł dalej, czyli tworzył miasto — Warszawę.

Namiętności jej znalazłem mocno wzburzone najazdem belgów. Upustami dzienników wylewały się codziennie fale drwin, oburzenia i — pogróżek. O, tak, wiele palców kiwało w butach bardzo gniewnie. Czytelnicy już wiedzą skądinąd, jak się bitwa skończyła: cudzoziemcy nabywszy potrzebną ilość akcyj, zwyciężyli krajowców, wprowadzili do rady swoich członków i swojego prezesa (p. Gołowina). Daremnie p. Rosenblum jako Demostenes chciał zgromić nieprzyjaciół ostrą filipiką, daremnie p. Bloch jako Isokrates usiłował ich chciwość rozbroić — nastąpiło to, co jedynie nastąpić mogło i musiało: belgowie jednem uchem wpuszczali a drugiem wypuszczali gładkie frazesy i zaprowadzili naprzód swoje gospodarstwo a potem zaczną zwozić „swoje plony." Ponieważ całe to *liberum veto* naszych kapitalistów, usiłujące wzruszyć serca w kieszeniach, było nietylko bezsilne, ale wprost zabawne, trzeba więc przyznać belgom, że trzymając się twardo przy zdobyczy, nie skorzystali ze sposobności urągania załodze kapitulującej. Kazali jej złożyć broń bez szyderstw, a mogli byli osmagać niemi zwyciężonych i powiedzieć: Kto wam bronił ująć kolej Warszawsko-Wiedeńską w swoje ręce? Wypuściliście z kraju jej akcye, sprzedaliście nam a teraz żądacie jakiegoś miłosierdzia? Wasza własna Rada zarządzająca ofiaruje 13 rs. dywidendy, czemuż tych zysków nie zatrzymaliście dla siebie? Wydają się one wam za wysokie, bo głównym strumieniem do nas popłyną; ale gdyby spadły na was, uznalibyście je za sprawiedliwe. Jesteście lichymi obywatelami kraju, lichymi finansistami i ekonomistami, gdyż zaniedbaliście i zmarnowali żyłę złotą, a teraz prawicie nam morały. My mamy swoje ojczyzny, o które dbamy, troska o waszą była obowiązkiem waszym.

A mogli tak rzec cudzoziemcy, skoro powiedzieliśmy to sobie sami: „Było coś upokarzającego — pisze *Gazeta polska* — w samym widoku tej wczorajszej gospodarki cudzoziemców w instytucyi, którą dobrowolnie, lekkomyślnie z rąk wypuściliśmy, w tem przeświadczeniu, że można było do tego nie dopuścić przy ogólniejszej (?) dbałości i dobrej woli..." Wstyd, wstyd, paskudny wstyd panowie milionerzy! Gdyby żył Leopold Kronenberg (ojciec), on by was nauczył, jak wielkie przedsięwzięcia krajowe ubezpiecza się przed wszystkiem obcym. Wy nie macie o tem pojęcia, między wami brak ludzi w wielkim stylu, najbogatszy z was umie sprzedawać masło i robić grosz z grosza, ale obronić najważniejszą kolej od zaboru — to przechodzi jego rozum i odwagę — pomimo 13-rublowej dywidendy. Pokonani, wyparci z własnego domu Rotschildowie nasi zwracają błagalne modły do rządu, ażeby ich ratował i uchwał zgromadzenia akcyonaryuszów nie zatwierdził. W całej tej sprawie zarysowali się całkowicie.

Kasztany, lipy i topole — o ileż więcej mądrości jest w waszych szumach!

Poseł Prawdy.

BANK WŁOŚCIAŃSKI
w Królestwie Polskiem.

II.

7) Prośby takie mogą być podawane ustnie i na piśmie; proszący, należący do kategoryi włościan i mieszczan-rolników, zamieszkałych w osadach, obowiązani są złożyć: 1) uchwałę zebrania gminnego lub zebrania prywatnego mieszczan-rolników osady o należeniu do kategoryi włościan i mieszczan-rolników; 2) świadectwo wójta gminy, oparte na tej uchwale — obadwa sporządzone wedle formy, przepisanej w art. 524 i 3.048 postanowień Komitetu urządzającego — nadto w świadectwie wójta gminy powinno być wyjaśnione, czy proszący nie należy do liczby cudzoziemskich wychodźców i jakiego jest wyznania. Osoby wyznania prawosławnego składają, prócz tego, poświadczenie właściwego proboszcza parafii o należeniu do swojej wiary. Jednocześnie komisarzowi będą składane, wydane na zasadzie art. 1 p. 8 Najwyżej zatwierdzonej 11 (23) kwietnia 1888 r. uchwały Rady państwa, przez miejscowego wójta gminy, listy rodzin z oznaczeniem liczby osób płci męzkiej w każdej rodzinie, ich wieku i ilości gruntu, jeżeli tenże posiadają. Co się tycze nieposiadających gruntu ornego, nie należących do zebrania gminnego lub prywatnego mieszczan-rolników, zamieszkałych w miastach, od nich nie będą wymagane uchwały zebrania gminnego lub prywatnego zebrania mieszczan-rolników z osad, lecz są obowiązani złożyć świadectwo, wydane przez wójta tej gminy, lub burmistrza tego miasta, gdzie są zapisani do ksiąg ludności, i inne dokumenty, jak wyjaśniono w tym artykule.

8) Jeżeli wskazane w art. 7 dokumenta nie będą złożone, lub takowe okażą się niedokładnymi, również jeżeli z nich będzie widać, że żądający pożyczki nie mają prawa jej otrzymać, w takim razie komisarz, nie wdając się w dalsze rozpoznanie takich próśb, wyjaśnia żądającym pożyczki, dlaczego to żądanie nie może być uwzględnione, przy wydawaniu żądającym poświadczenia o tem na piśmie.

9) Odnośnie do osób, niepodchodzących pod moc obowiązującą poprzedniego artykułu, komisarz osobiście sprawdza tymi środkami, jakie ze względu na okoliczności miejscowe mogą okazać się koniecznymi do należytego wyjaśnienia sprawy, tak prawa tych osób do otrzymania pożyczki z Banku włościańskiego, kierując się w tym względzie całością wyłuszczonych w art. 2 warunków o plemiennej i stanowej kwalifikacyi powyższych osób, jak i rzetelności wydanych im list familijnych, jak również uchwał i świadectw o należeniu do kategoryi włościan i mieszczan-rolników.

10) Jeżeli przy sprawdzeniu okaże się, że osoby, starające się o wydanie świadectw na prawo otrzymania pożyczek z Banku włościańskiego, są poddanymi ruskimi, że pod względem wiary, warunków życia domowego i rodzaju zajęć istotnie są włościanami lub mieszczanami-rolnikami ruskiego, polskiego lub litewskiego pochodzenia, i że zadośćuczynienie ich prośbie w niczem nie będzie się sprzeciwiało przepisom, wskazanym w art. 1 i 5 niniejszej instrukcyi, w takim razie komisarz wydaje im żądane świadectwo i jednocześnie po należytem poprawieniu (jeśli okaże się tego potrzeba) składanych przez proszących list familijnych, poświadcza one z odpowiedniem zaznaczeniem na liście o dokonanych poprawkach, i zwraca te dokumenta proszącym.

11) Osobom, nieodpowiadającym wymienionym w poprzednim artykule warunkom, komisarz odmawia wydania świadectw, z wyjaśnieniem na piśmie przyczyn odmowy, i zwraca złożone przez nich dokumenta.

12) W świadectwie na otrzymanie pożyczki z Banku włościańskiego, oprócz imienia i nazwiska osób, którym się one wydaje, miejsca ich zamieszkania i stanowczego objaśnienia o należeniu ich do kategoryi włościan lub mieszczan-rolników pochodzenia: ruskiego, polskiego lub litewskiego, powinno być wskazane, czy okaziciel świadectwa ma prawo nabyć grunt za pomocą Banku włościańskiego we wszystkich miejscowościach Królestwa Polskiego, czy też z wyłączeniami, wskazanemi w art. 4.

13) Komisarz prowadzi oddzielny regestr takich zaświadczeń, i kopie tych zaświadczeń pozostają w aktach, same zaś zaświadczenia będą zaopatrywane numerem kolejnym i zaopatrzone pieczęcią urzędową.

14) Najbliższy nadzór nad ścisłem wykonaniem tej instrukcyi należy w ogólnym porządku do właściwych gubernatorów, którzy w wypadkach wątpliwych zapytują się o decyzyę Głównego Naczelnika kraju.

Warszawa, 27 kwietnia (9 maja) 1889 r.

Warszawski Generał-Gubernator, Generał-Adjutant, *Hurko.*

Zarządzający kancelaryą, *A. Korniłow.*

KRONIKA BIEŻĄCA.

Reskrypt Najwyższy do prezesa komitetu ministrów w sprawie wykolejenia się pociągu pod Borkami powiada: „Uznawszy za możliwe zwrócenie miłosierdzia Monarszego ku obwinionym w sprawie rozbicia pociągu (17 paźd. r. przesz.) postanowiłem: 1) dochodzenie sądowe sprawy tej umorzyć; 2) minister dróg komunikacyi zajmie się zbadaniem ujawnionych przez śledztwo zboczeń i opuszczeń w służbie ze strony urzędników w śledztwie obwinionych, w celu należytego tychże ukarania w drodze dyscyplinarnej, jako też usunięcia na przyszłość nieładu w pełnieniu służby, od nich wymaganej. Przez śledztwo w sprawie tej nagromadzone zostały liczne daty, świadczące o niezadawalającym stanie kolei Kursko-Charkowsko-Azowskiej; daty te nie mogą i nie powinny pójść w zapomnienie: w nich znajdzie naczelny zarząd dróg komunikacyi ważne wskazówki odpowiednich środków, jakie przedsięwziąć należy dla usunięcia nietylko na wspomnianej, lecz i na innych liniach kolejowych, nieładu, rozstroju i gospodarskiego niedbalstwa, które szkodliwemi są dla bezpieczeństwa ruchu i bieg prawidłowy służby na kolejach naruszającemi. To też wszystkie zawarte w aktach śledczych wskazówki i informacye materyi tej dotyczące, winny być przez ministra sprawiedliwości ministrowi dróg komunikacyi udzielone."

Reforma sądowa. Opracowany przez ministra sprawiedliwości projekt zniesienia sędziów pokoju z wyboru i zastąpienia ich przez sędziów śledczych, w tych dniach wniesiony będzie do Rady państwa.

Egzaminy. Jest w projekcie zastosowanie przepisów o egzaminach państwowych do wszystkich wyższych specyalnych zakładów naukowych.

Wystawa paryska. Warszawski komitet wystawy paryskiej zawiadamia wszystkich wystawców, iż na skutek żądania francuskiego ministeryum skarbu, każdy z wystawców powinien w jaknajkrótszym czasie wypełnić jeszcze i podpisać, stosownie do wysłanych przez się okazów, po trzy egzemplarze faktur, celem pewniejszego zabezpieczenia przedmiotów podczas trwania wystawy i w powrotnej wysyłce.

Ministeryum nie potwierdziło uchwały zgromadzenia akcyonaryuszów kolei Warszawsko - Wiedeńskiej, którzy wyznaczyli nowe zebranie dla załatwienia sprawy dywidendy i konwersyi udziałów na 5 lipca i poleciło odbyć naradę według ustawy w ciągu dni 15.

Wystawy. Ministeryum wojny zamierza urządzić wystawy gołębi we wszystkich większych miastach. Pierwsze wystawy będą urządzone w Petersburgu, Moskwie, Tule, Kijowie, Warszawie i Odesie. Celem wystawy jest poparcie hodowli gołębi.

Z sądu. Tak zwaną sprawę pińczowską (o nadużycia przy poborze wojskowym i spalenie aktów) sąd okręgowy rozstrzygnął następującym wyrokiem: 1) b. naczelnik powiatu Kosteckij skazany został na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i zamieszkanie w gub. irkuckiej z niemożnością opuszczenia miejsca pobytu w ciągu lat 2, a okręgu jej w ciągu lat 8; 2) referent St. Dobrzański—na roty aresztanckie dwuletnie i 4-letni dozór policyjny; 3) pisarz gminny H. Weiss — na roty aresztanckie przez lat 3 i mies. 6 oraz dozór policyjny; 4) wójt W. Sosnicki — na roty aresztanckie przez rok jeden; 5) wójt M. Cichy—na roty przez półtora roku; 6) K. Reingold—na roty przez 3 l. 6 m. 7) J. Manela — na wieżę przez 3 l. Inni uwolnieni.

Nowe instytucye sądowe w prowincyach nadbałtyckich, według dzienników ruskich, mają być zaprowadzone z d. 2 grudnia r. b.

Oświata. Na odbytem 21 maja zgromadzeniu petersburskiego komitetu piśmienności, uchwalono: zawiązać stosunki ze wszystkiemi takiemi instytucyami w Charkowie, Kijowie i Moskwie dla popierania wspólnemi siłami oświaty ludowej.

Bibliografia. Czesław Jankowski, *Capricio*, Kraków.

— K. Darewska-Weryha, *W mieście i na wsi*, z rysunkami. Mińsk.

— Fr. Gawroński, *Uprawa roślin przemysłowych*, Warszawa, str. 304.

— A. Kraushar, *Wędrówki* po Europie i Azyi Tomasza Wolskiego, kawalera maltańskiego, admirała floty papieskiej (1721—1736). Kraków, str. 21.

Koleje azyatyckie. Rząd postanowił w zasadzie zbudować kolej żelazną z Samarkandy do Taszkentu. W tym celu poczyniono już starania o wyasygnowanie środków na studya. Linia pójdzie nie prosto do Taszkentu, lecz przerzynając uprawną część pow. chodżenckiego, dla ułatwienia komunikacyi z obwodem fergańskim i kopalniami węgla w Turkiestanie.

Akcye. *Birż. Wied.* donoszą, iż syndykat bankierów petersburskich, którzy nabyli znaczną część akcyj kolei Nadwiślańskiej od Banku ruskiego dla handlu zewnętrznego, sprzedał połowę tych akcyj po cenie 108½ domowi bankierskiemu Lipman, Rosenthal i Sp. w Amsterdamie. Dom rzeczony wprowadził akcye kolei Nadwiślańskiej na giełdy berlińską i amsterdamską.

Ministeryum dóbr państwa zezwoliło w tym roku pięciu folwarkom skarbowym i tyluż zakładom ogrodniczym na udzielanie roślin szkołom ludowym, duchownym oraz innym.

Warsz. Dniew. otrzymał od prezesa piotrkowskiego oddziału włościańskiego Banku państwa, p. Tiepłowa, wiadomość, zbijającą wszystkie pogłoski, rozsiewane przez niektóre z pism co do liczby posiadaczów ziemskich, wyrażających gotowość sprzedaży włościanom ziem za pośrednictwem powyższej instytucyi. Czynności oddziałów Banku jeszcze się nie rozpoczęły i dlatego jest zawczesne podawanie powyższych ofert ustnych, a tem bardziej liczenie ich na setki. Dotychczas nie zrobiono jeszcze żadnej piśmiennej tranzakcyi, a tylko takie mogą być uważane za zupełnie podstawne. W zakresie działalności Banku włościańskiego nie leży zadanie komisyonerskie.

Szkoła sztygarów w Dąbrowie górniczej otwartą będzie nieodwołalnie 1 września r. b. Fundusze na utrzymanie zakładu będą dość znaczne, gdyż oprócz zapomogi rządowej, w każdej kopalni i fabryce pobierane są od robotników oprócz 3% na kasę bracką, po 1% na powyższą szkołę. W Dąbrowie, Zagórzu, Sielcu, Sosnowcu i okolicy pracuje około 80,000 robotników, składających niespełna rs. 25,000 na utrzymanie szkół, z sumy tej około 25% przypadnie na szkołę górniczą. Kandydatów na uczniów zgłasza się bardzo wielu.

Wydalenie. W rozkazie policyjnym wymieniono 45 cudzoziemców, którym dalszy pobyt w państwie został wzbroniony. W tej liczbie jest 19 poddanych pruskich, 12 austryackich, 6 tureckich, 3 perskich, 1 bułgarski.

Obserwatoryum. Profesor uniwersytetu noworosyjskiego, Kłosowski, projektuje założenie w jednem z miast południowych obserwatoryum astronomicznego dla gub. południowych.

Pożar. W ubiegłą sobotę na kolei Petersburskiej spalił się wagon sypialny w pociągu idącym z Warszawy do Petersburga. Podróżni wyskakiwali przez okna i drzwi. Dwie osoby zginęły w płomieniach, konduktor mocno poparzony.

W szkołach dorpackiego okręgu naukowego od sierpnia w szerszym zakresie będzie zaprowadzony język ruski, jako wykładowy.

Szach perski, Nasr-ed Din, w przejeździe na wystawę paryską bawi w Warszawie, gdzie ma pozostać przez dni 10.

Akcyza. Ministeryum skarbu opracowało projekt zniesienia, a przynajmniej znacznego zmniejszenia akcyzy od wódek, wyrabianych z jagód morwowych.

Departament kolejowy czyni starania w celu jaknajprędszego utworzenia stacyj centralnych, których zadaniem będzie poddawanie próbie materyałów, używanych do budowy kolei.

Szkoły. *Nowosti* donoszą, iż ministeryum dóbr państwa zamierza wprowadzić do kursu szkół agronomicznych wykład historyi gospodarstwa rolnego, tudzież prawodawstwa zagranicznego, dotyczącego rolnictwa.

Lekarze. Według ostatniego sprawozdania departamentu medycznego, liczba lekarzy, mających prawo praktyki w Rosyi w r. 1887 wynosiła 18,766; lekarzy kobiet w szpitalach kobiecych i dziecięcych 95; posiadających prawo praktyki weterynaryjnej 2,411; okulistów i dentystów 794.

Ze Lwowa donoszą, iż miasto Podhajce zgorzało. Szkody wynoszą milion złr. Przeszło 5,000 ludzi zostało bez dachu.

Wydawnictwa „Prawdy."

J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery, tłom. K. Lewald — rs. 6.

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. **Logika**, tłom K. Lewald — rs. 1.

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce**, wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii — rs. 3.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny.** Na koszta przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

E. Taylor. **Zmyślność i moralność roślin** (w oprawie) — rs. 1 k. 50.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rs. 3 (z przesyłką rs. 3 k. 50).

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.

A. Świętochowski. **O powstawaniu praw moralnych** rs. 1 k. 50.

W. Okoński. **Dramaty** (Antea, Na targu, Helvia, Poddanka, Błazen, Za maską) — rs. 1.

— **O życie**, powiastki: Chawa Rubin, Karl Krug, Damian Capenko — k. 50.

— **Klemens Boruta**, powieść — k. 40.

— **Niewinni**, dramat w 3 aktach — k. 80, z przesyłką rs. 1.

Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — rs. 1.

N. Hirszband. **Byron** w urywkach — rs. 1 kop. 20, z przesyłką rs. 1 k. 25.

Dr. F. Rajkowski. **Poradnik lekarski** wraz z apteką domową (w oprawie), rs. 1, z przes. rs. 1 k. 20.

K. Lewald. **Historya XIX w.** od r. 1800—1888 — rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

Prenumeratorzy PRAWDY otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt **Wędrowca** na prowincyę.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 19 Мая 1889 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.